

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 26 (1390) 28 CZERWCA 1987 R. CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

## W NUMERZE

„Czuwajcie” ● Z życia naszego Kościoła ● List Pastorski Biskupów Kościoła Polskokatolickiego ● Zieleń w miastach – nasze wspólne dobro ● Porady



Dziecię Jezus rozdające chleb pątnikom – mal. Murillo (1679)



# LEKCJA

z I Listu  
św. Piotra Apostoła  
(5,6—11)

Najmilsi: Uniżajcie się pod możną ręką Bożą, aby was wywyższył w czasie nawiedzenia, składając nań wszelką troskę waszą bo on ma pieczęć o was. Bądźcie wstrzemięźliwi i czuwajcie, bo wróg wasz, szatan, krąży jak lew ryczący, szukając, kogo by pożarł. Opierajcie mu się umocnieni w wierze, wiedząc, że to samo utrapienie spotyka braci waszych na świecie. A Bóg wszelkiej łaski, który wezwał nas do wiecznej chwały swojej w Chrystusie Jezusie, po niewielkim utrapieniu udoskonali, utwierdzi i ugruntuje nas. Jemu chwała i panowanie na wieki wieków.

# EWANGELIA

według  
św. Łukasza  
(15,1—10)

Onego czasu: Zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. A faryzeusze i uczeni szemrali, mówiąc: Ze też ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi. Powiedział im tedy taką przypowieść, mówiąc: Czy jest między wami kto, który mając sto owiec, gdyby stracił jedną z nich, czyż nie zostawi dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie pójdzie za ową, która zginęła, dopóki jej nie znajdzie? A gdy ją znajdzie, wkłada na ramiona swoje, radując się. I przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, bom znalazł owcę moją, która była zginęła. Powiadam wam, że taka będzie w niebieszech radość z jednego grzesznika, czyniącego pokutę, jak z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy pokuty nie potrzebują. Albo, któróż niewiasta mająca dziesięć drahm, gdyby straciła drahmę jedną, czyż nie zapala świecy nie umiata domu i nie szuka starannie, dopóki nie znajdzie. A gdy znajdzie zwołuje przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drahmę, którą straciłam. Tak, powiadam wam, radość będzie wśród aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym.

Pod takim hasłem odbywają się najczęściej ćwiczenia pokutne z okazji Wielkiego Postu lub Adwentu. Dlaczego słowo to wybraliśmy na tytuł niedzielnego rozważania, w czasie tak odległym od obu wspomnianych wyżej okresów liturgicznego roku? Po pierwsze dlatego, że stanowi ono jakby sumę wszystkich rad zawartych w czytanej lekcji mszalnej, a po drugie jest ono znakomitym orężem w obronie trzech największych cnót chrześcijańskich: wiary, nadziei i miłości. Zwłaszcza miłości. Przeżywalismy niedawno szereg ważnych świąt kościelnych podkreślających niewypowiedzianą głębię miłości Boga ku człowiekowi. To z miłości Ojciec powołał nas do bytu, a Syn Boży przyszedł na ziemię, by dokonać zbawienia rodzaju ludzkiego, wyrwać nas ze szponów śmierci i szatana i przeznaczyć do wiecznego szczęścia. Dzieła te przypominają nam co roku uroczystości paschalne, uwieńczone świętem Wniebowstąpienia Zbawiciela.

Chrystus nie poprzestał na jednym akcie litości i dobroci. Obmyślił taki sposób kontaktu ze swoimi wiernymi, że każde nowe pokolenie ma możliwość być z Nim jako Bogiem i Człowiekiem już tu na ziemi, w trakcie trwania doczesnego życia. Jego Duch przyszedł w ogniu i w szumie wichru na Apostołów i przychodzi w łasce miłości o każdej porze do uczciwych serc. Natomiast pod postaciami Chleba i Wina mamy wszyscy realną szansę zjed-

nać się zniechęcić do cnoty. Jak obronić się przed rozlicznymi i bardzo wymyślnymi strzałami szatana? Jak wytrwać w miłości Bożej aż do końca, bo tylko ten, kto zachowa łaskę miłości aż do śmierci zyska zbawienie? Uważnie przeczytajmy dzisiejszą Lekcję mszalną. Zabiera w niej głos Apostoł Piotr. Przemawia tekstem zaczerpniętym z I Listu i daje w pełni wyczerpujące rady. Poznajmy i zapamiętajmy je.

W pierwszych słowach wzywa św. Piotr do pokory: „Uniżajcie się pod możną ręką Bożą, aby was wywyższył w czasie nawiedzenia”. Jest taka zasada stosowana nie tylko w chemii i matematyce, lecz bardzo często w stosunkach społecznych: „akcja równa się reakcji”. Krzywda wyrządzona drugiemu człowiekowi powoduje w pokrzywdzonym odruch buntu, i jest to z zasady reakcja prawidłowa. Bóg jednak nie zaleca jej stosowania, by nie następowała reakcja łańcuchowa. Zbawiciel oczekuje od swoich wyznawców, by nie odpłacali złem za zło i tak gasili własnym kosztem płomień nienawiści: „Jeśli ktoś uderzy cię w jeden policzek, nadstaw mu drugi”.

W rozważanym Liście Apostoł Piotr podaje wyższe racje, którymi każdy z nas powinien opanowywać porywy pychy i zemsty. Czynieć to powinniśmy mając na uwadze potęgę Ojca niebieskiego, który nie spieszy się z karaniem każdego na-

## „Czuwajcie”

noczyć się z Chrystusem uwielbionym w eucharystycznej Ofierze. Duch Święty i Komunia święta to największe nadprzyrodzone dary Bożej miłości, dzięki którym każdy, kto tylko okaże dobrą wolę, może się zbawić. Wdzięczność za te dary składamy Bogu w sposób uroczysty przez obchodzenie Zielonych Świąt i Bożego Ciała, a także Trójcy Przenajświętszej.

Do okazywania miłości za miłość zachęcał nas w czytaniach lekcyjnych umiłowany uczeń Pana Jezusa — św. Jan Apostoł. On zyskał miano trubadura Bożej miłości. Przypominając w swoich pismach przykazania miłości Boga i bliźniego, które Zbawiciel uczynił fundamentem chrześcijańskiej etyki, Apostoł Jan widzi właściwie tylko jedną miłość — samego Boga. „Bóg jest miłością” — stwierdza. Nie ma innej prawdziwej miłości jak tylko ta, którą wzniesła Bóg. Jeśli miłujemy bliźniego miłością czystą, bezinteresowną, to tym samym okazujemy, że miłość Boża mieszka w nas. Nikt też nie może naprawdę miłować Boga, jeśli nie stać go na prawdziwą miłość bliźniego. Według nauki Zbawiciela cnota ta musi obejmować wszystkich braci bez wyjątku, dobrych i złych, miłych i uciążliwych. Nawet wrogów.

Już z tej racji rozumiemy dlaczego tyle na świecie nienawiści. Zły świat okazuje swoją nienawiść w różny sposób. Raz przybiera postać okrutnego lwa i grozi otwartą paszczą, innym razem wabi i kuśi urokami doczesnego przepychu, to znów drwiną, czy pozorami uczoności sta-

szego przewinienia, lecz cierpliwie oczekuje poprawy, „bo Bóg nie chce śmierci grzesznika, lecz pragnie, by się nawrócił i żył”. Świadomość jak bardzo mizernie wyglądamy w oczach Bożych z naszymi grzechami i skłonnościami, ułatwi nam pokorne znoszenie utrapień, prześladowań oraz ujarzmianie wybujałej miłości własnej, która chciałaby nas wynieść ponad bliźnich. W duchu próby cnoty pokory zniesiemy nawet niesłuszne poniżenia i wzgardę między innymi ze względu na nasz chrześcijański tryb życia. Z czasem Bóg sprawi, że prawda wyjdzie na jaw i zostaniemy wywyższeni, jeśli nie tu na ziemi, to w wieczności, bo „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje”. Wszelki też nadmiar troski radzi nasz Mistrz dzisiejszy złożyć na Boga: „Troskę waszą na Niego składajcie” — tu można dodać Pawłowe — „w modlitwie i dziękczynieniu”.

Trzecia rada to jakby rekapitulacja wszystkich: „Trzeźwi bądźcie i czuwajcie, bo przeciwnik wasz, diabeł, krąży jako lew ryczący szukając, kogo by pożarł. Sprzeciwiajcie mu się mocni w wierze wiedząc, iż to samo utrapienie spotyka braci waszych, którzy są na świecie”. Apostoł Piotr przemawia do nas jako starszy, doświadczony człowiek. On obronił swoją wiarę, nadzieję i miłość. Można mu zaufać i trzeba dostosować się do rad, zwłaszcza tej głównej, zalecającej czuwanie. Bóg nam pomocy nie odmówi.



# LIST PASTERSKI

## Biskupów Kościoła Polskokatolickiego w PRL

Z Wrocławia, Umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry, tak, jak św. Paweł Apostoł ok. 56 Roku Pańskiego do chrześcijan w Koryncie, ślemy pozdrowienie: „Łaska Wam i pokój od Boga, Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa” (I Kor. I, 1). Radujcie się razem z nami, bo oto dzisiaj dnia 27 maja 1987 roku dzięki Duchowi Świętemu i VIII Ogólnopolskiemu Synodowi, który odbył swe narady w Warszawie, w dniach 27—30 kwietnia br., Kolegium Biskupów naszego Kościoła powiększyło się o dwóch właśnie w katedrze wrocławskiej nowo wykonsekrowanych biskupów. ordynariusza i sufragana diecezji wrocławskiej. Przewodzi hierarchia naszego Kościoła liczy obecnie 6 biskupów, biskupów katolickich, którzy poprzez posiadaną sukcesję apostołską, są następcami apostołów.

Pozdrawiając Wielebne Duchowieństwo i Wiernych Kościoła Polskokatolickiego słowami Apostoła Pawła, łączymy się też z Wami wszystkimi również we wspólnej radości, aby zaświadczyć, że jako chrześcijanie i Polacy obchodziliśmy ze złością 42-rocnicę zakończenia II wojny światowej i wyzwolenia Polski spod okupacji hitlerowskiej — i składaliśmy nasze dziękczynienie Bogu Wszechmogącemu za dar wolności i niepodległości.

Jesteśmy dumni, że jako wierni synowie i córki Kościoła Polskokatolickiego, mimo rozlicznych trudności i przesładowań, jakie spotykały Kościół Polskokatolicki w okresie międzywojennym — zachowaliśmy czystą wiarę ewangeliczną, wierność doktrynie Kościoła Narodowego i obywatelską twórczą lojalność wobec naszych władz państwowych i politycznych. Bogu i Trójcy Świętej Jedynemu niech będzie cześć i chwała za to, że dał nam zrozumienie słów Apostoła: „Każdy niechaj będzie poddany władzom wyższym, nie ma bowiem władzy, jak tylko od Boga, a te które są, od Boga są ustanowione” (Rz. 13,1).

Po doświadczeniach i uciskach w Polsce przedwojennej, po koszmarze wojny i okupacji, po cierpieniach w obozach zagłady i po walce — nastąpiło wyzwolenie Ojczyzny. Nastąpiła odbudowa Kraju, kładzenia fundamentów pod gmach nowej Polski — wymarzonej przez pokolenia, zapowiadanej przez Biskupa Franciszka HODURĘ — Polski Ludowej, realizującej od początków swego powstania ustroj demokratyczny i sprawiedliwość społeczną. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego i pochodne od niego programy ogólnonarodowe i polityczne na przestrzeni 42-lecia powojennego świadczą, że Polska po wiekach poszukiwań znalazła właściwą i jedynie słuszną drogę wiodącą do celu, jakim jest niepodległość, suwerenność, wolność i równość.

Kościół Polskokatolicki, który zawdzięcza Władzy Ludowej swą legalizację, możliwość spokojnej i twórczej pracy dla dobra swych wyznawców, dla realizacji swych założeń programowo-religijnych i społecznych w społeczeństwie polskim — ze szczególną uwagą nie tylko śledzi współczesne wydarzenia, ale wszelkimi dostępnymi sobie środkami współbuduje Polskę, wdrażając swych wiernych w nurt życia obywatelskiego, ucząc nie tylko słowem i uczuciem, ale także czynnym zaangażowaniem się w pracę, miłować Ojczyznę. Zawsze podkreślaliśmy i podkreślamy, że miłość Ojczyzny łączy się z szacunkiem do Władzy Państwowej.

Z uczuciem szczególnego zadowolenia pragniemy podkreślić, że dziękując Bogu za łaski udzielone Narodowi Polskiemu w minionym tysiącleciu jego istnienia, zwłaszcza w minionych latach odbudowy Kraju po zniszczeniach II wojny światowej, powinniśmy przebłagać Boga za winy nasze. Jako chrześcijanie, jako część ludności, powinniśmy poczuwać się i poczuwamy się do ekspiacji Bogu za przelaną krew braci naszych na wszystkich kontynentach świata, która i dziś się jeszcze niewinnie przelewa, oraz

życie ludzkie, które człowiek człowiekowi odbiera w wojnach, jakie wciąż się toczą. Łącznie ze Światową Radą Kościołów V Synod Kościoła Polskokatolickiego, obradujący w Warszawie w dniu 5 lipca 1966 r. postanowił ogłosić dzień 5 sierpnia każdego roku dniem pokuty i przebaczenia. Przypominając to postanowienie, prosimy i polecamy Duchowieństwu naszego Kościoła Polskokatolickiego zorganizowanie w najbliższą niedzielę po 5 sierpnia specjalnego nabożeństwa pokutnego i wygłoszenia okolicznościowego kazania. Święto POKUTY wprowadzamy na stałe do liturgicznego kalendarza Kościoła Polskokatolickiego. Prosimy nadto jednak, aby właściwie odczytywane zostały słowa Apostoła: „Jeśli to możliwe, i o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie” (Rz. 12,18).

Obradami VIII Ogólnopolskiego Synodu Kościoła Polskokatolickiego uporządkowaliśmy szereg spraw doktrynalnych, wewnętrznych, wybraliśmy biskupów dla diecezji wrocławskiej, których konsekracja odbyła się właśnie, jak wyżej wspomnieliśmy, w naszej katedrze pw św. Marii Magdaleny tu we Wrocławiu, zaprogramowaliśmy pracę duszpasterską na najbliższe lata ze szczególnym uwzględnieniem wychowania w duchu chrześcijańskim naszej młodzieży. Prosimy Was, Bracia i Siostry: módlmy się żarliwie do Boga Wszechmogącego i prosimy Go, aby raczył wzbudzić w naszym Kościele, w rodzinach naszego Kościoła, jak najliczniejsze powołania kapłańskie. Albowiem za św. Mateuszem Ewangelistą możemy powiedzieć: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo” (Mt. IX,37).

Z nowym tedy zapalem i nadzieją w Bogu kontynuować będziemy pracę dla Kościoła i dla naszej Ojczyzny. Pragniemy wzrostu naszego Kościoła, rozszerzenia Jego wpływów na całe wierzące społeczeństwo polskie. W naszej twórczej pracy będziemy wspólnie ukazywać naszemu społeczeństwu polskochrześcijańskie perspektywy, bliższe Ewangelii i bliższe sumieniu Polaków.

Nadal pamiętajmy o słowach Apostoła: „Oddajcie przeto wszystkim, coście powinni: komu podatek — podatek; komu cło — cło; komu uległość — uległość; komu cześć — cześć. Nikomu nic nie bądźcie dłużni, jeno abyście się nawzajem miłowali” (Rz. 13,7—8).

Miłujcie więc, Bracia i Siostry, wszystkich, z którymi żyjecie, każdego przekonania szanujcie, wymaga tego bowiem wspólne dobro, zgoda i jedność tak bardzo potrzebne w naszym społeczeństwie.

O tej prawdziwej miłości w stosunku do Was, Bracia Kapłani, i do Was, Wierni, my biskupi także Was zapewniamy. Ona nam nakazuje troskę o Was, pamięć, życzliwość i jedność w Jezusie Chrystusie, Panu naszym, którego imieniem Was pozdrawiamy i z głębi serca błogosławimy we wszystkich Waszych dobrych poczynaniach dla chwały Bożej i pożytku naszej Ojczyzny.

Wrocław, 27 maja 1987 r.

† Tadeusz R. MAJEWSKI — Pierwszy Biskup wraz z Biskupami Kościoła Polskokatolickiego





## Pierwszy Biskup odwiedził parafię w Gorzkowie

W uroczystość Dobrego Pasterza wyznawcy Chrystusa kierują swoje myśli na wydarzenia przed Wielkanocą. Chrystus Pan, mocą Swojego Ducha, pokonał śmierć i odszedł do Ojca. Zanim jednak dokonało się odkupienie, był wśród swego narodu i wskazywał wielokrotnie w nauczaniu na Siebie jako na wzór doskonały. Przyszedł bowiem na świat, by Swym światłem rozjaśnić ciemności, aby wszystkich przyprzewodzić ku jasności i życiu.

Istotą naszej wiary w zmartwychwstanie nie jest to, jak się ono dokona, ale wiara w Jezusa Chrystusa, który jako Dobry Pasterz spotka się z nami, tak jak spotkali się z Nim Apostołowie, a wśród nich niewierny Tomasz.

Pod koniec działalności Chrystusa na ziemi palestyńskiej, faryzeusze i członkowie Sanhedrynu wyrażali coraz częściej niezadowolenie z Jego nauki. Początkowo zatarg dotyczył odpuszczenia grzechów paralitykowi przez Jezusa. Uczta u Lewiego z udziałem celników i grzeszników wywołała niezadowolenie i zgorzniecie. W sporze o szabat, gdy Chrystus uzdrowił człowieka z uschniętą ręką i gdy Apostołowie w święteczny dzień zrywali kłosa, przeciwnicy podjęli zamysł, aby Go zgładzić.

W ostatnim roku działalności publicznej, Jezus opuścił Galileę, bliski sercu teren Swej misji i udał się na święto namiotów. Po przybyciu do Jerozolimy, początkowo nie poszedł do świątyni, ponieważ Żydzi postanowili Go zabić. Do Domu Bożego udał się dopiero w połowie święta i wówczas bronił się przed zarzutami oraz potwierdził Swe Boskie pochodzenie. Wtedy przyłączyło się do Niego wielu ludzi, którzy przybyli na święto kuczek. Ale



Rada parafialna i dzieci witają  
Pierwszego Biskupa  
Tadeusza R. Majewskiego

wśród Żydów powodował Jezus coraz większą nienawiść. Postanowili Go pojmać. Jednak treść słów wypowiedzianych przez Chrystusa zrobiła na nich tak duże wrażenie, że nie śmieli podnieść na Niego ręki. Wtedy to Jezus nazwał siebie Dobrym Pasterzem.

Kościół, idąc za tą myślą Chrystusa, oparł nauczanie, głoszenie Ewangelii, na pasterstwie dusz. Po Jezusie i Apostołach, ich następcy, w pierwszym rzędzie biskupi, a następnie kapłani chcą być i nazywają siebie duszpasterzami wiernych.

Chrystus Pan jest dobrym pa-

sterzem. Dobry pasterz to dobry nauczyciel, opiekun i przyjaciel. W Nim znajdujemy wzór życia. Jego słowa liczą się najbardziej. On zna prawa rządzące życiem ludzkim, bo jest Stwórcą. Do Niego przychodzili ludzie z różnymi sprawami i problemami. On pokazywał istotę, sens i war-



Mszę św. celebrował Pierwszy Biskup  
Tadeusz R. Majewski w asyście księży dziekanów



Procesja wokół kościoła



tość życia, stawiając na pierwszym miejscu sprawy Boże i kontakt człowieka z Bogiem. Przychodzili do Niego ludzie po pomoc; nie brakło również ludzi złych, przewrotnych. Zadawali Mu podstępne pytania. Ale Jezus — Dobry Pasterz — czasami nie odpowiadał im wcale na pytania. Nie godził się ze wszystkim, często pytaniem odpowiadał na pytanie. Słowo „dobry” nie traktował jako ciągle posłuszny i godzący się na wszystko i we wszystkim.

Dobry Pasterz roztacza i teraz Swą dobroć nie tylko wobec swoich wiernych, ale i dla błądzących, i dla synów marnotrawnych. Wszyscy, jeśli chcą, mogą u Niego znaleźć przebaczenie, pomoc, siłę i wytrwanie. On zsyła deszcz na sprawiedliwych i na niesprawiedliwych. Dobroć Chrystusa, jako pasterza wyzwala w nas chęć do aktywności, łagodzi cierpienia i trud codziennego życia. Nie lękamy się o jutro, ponieważ pokładamy naszą ufność w Jego ojcowskiej dobroci. Pozostawił nam ofiarę Swego ciała i krwi. Dzięki Eucharystii możemy ustawicznie mieć z Nim łączność i pojednanie.

W uroczystość Dobrego Pastora, Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski odwiedził parafię polskokatolicką w Gorzkowie na lubelszczyźnie. Udał się tam, aby dokonać poświęcenia nowego wstroju świątyni. Staraniem miejscowego proboszcza ks. Z. Niezgody, w murowanym kościele, wewnątrz (ściany i sklepienie) wyłożono drewnem. Uroczystość rozpoczęła się o godzinie jedenastej. Pierwszy Biskup, w asyście księży dziekanów: K. Bonczara z Długiego Kąta, S. Kozala z Żółkiewki oraz księży proboszczów: R. Kłosowskiego z Majdanu Leśniowskiego, J. Białasa z Grudek, R. Marszałka z Maciejowa, J. Bajorka z Kosarzewa,

H. Marciniaka z Tarnogóry, przeszedł procesjonalnie do kościoła. Tam został powitany przez miejscowego proboszcza — ks. Z. Niezgodę oraz chlebem, solą i kwiatami przez przedstawicieli rady parafialnej. Natomiast dzieci szkolne, ogarnięte treścią, powitały swego Ordynariusza okolicznościowymi wierszami.

Następnie Pierwszy Biskup dokonał poświęcenia nowego wstroju kościoła. Rozpoczęła się uroczysta suma, którą celebrował Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski w asyście księży dziekanów. Homilię wygłosił ks. M. Madziar.

Na sumę przybyli wierni z sąsiednich parafii, ubogacając swoją obecnością udział w uroczystej Mszy św. Uczestnicy Mszy św. licznie przystąpili do Komunii św. Na zakończenie uroczystości przemówił do wiernych Pierwszy Biskup. W swoim słowie wyraził m.in. radość ze spotkania w rodzinie parafialnej; mówił o Matce Bożej, do której modlimy się szczególnie w maju, o obyczajach przed tygodniem Synodzie Kościoła i Jego owocach. Zaprosił również zebranych do uczestnictwa w uroczystości udzielenia sakry dwóm biskupom elektom, która odbędzie się w dniu 27 maja br., w katedrze we Wrocławiu.

Po sumie nastąpiło wystawienie Najświętszego Sakramentu i procesja wokół kościoła, a po procesji zaśpiewano „Ciebie Boga wysławiamy”. Nastrój modlitwy zebranych wyrażał się w ich aktywnym śpiewie. Na uwagę zasługuje duże „rozśpiewanie” wszystkich wiernych w Gorzkowie, którzy w ten sposób wielbią Boga, dziękując Mu za wszelkie dobro.

Ks. M. MADZIAR



Wierni w czasie Mszy św.

## W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



Według ostatnich danych GUS jest nas obecnie 37 mln 571,8 tys., w tym w miastach mieszka już 60,5% całej populacji. Przewagę liczebną mają wciąż kobiety: na 100 mężczyzn przypada ich 103. Jednocześnie jednak rodzi się coraz więcej chłopców. W stosunku do roku ubiegłego zanotowano niewielki spadek umieralności niemowląt, ale mimo to wciąż jesteśmy krajem o bardzo wysokim poziomie tego wskaźnika. Wśród krajów europejskich wyprzedzają nas tylko Jugosławia, Rumunia i Węgry.

W wyniku kolizji samochodu milicyjnego z pociągiem na przejeździe kolejowym w Wesołej k. Warszawy zginęło 5 funkcjonariuszy MO, a 12 odniosło ciężkie rany.

Związek między żywnością a zdrowiem człowieka był wiodącym tematem Europejskiej Konferencji Federacji Towarzystw Żywnościowych, jaka odbyła się w Warszawie. Uczestniczyło w niej blisko 400 naukowców z całego świata. W trakcie obrad marszałek sejmiku i prezes NK ZSL R. Malinowski stwierdził m.in., że obowiązkiem każdego państwa jest zapewnić swoim obywatelom możliwość takiego poziomu odżywiania się, jaki jest najbardziej korzystny ze względów zdrowotnych.

Pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych M. Orzechowskiego odbyła się w MZS. narada koordynacyjna, poświęcona konieczności dostosowania form i metod współpracy prasowo-informacyjnej oraz kulturalnej i naukowej do aktualnej sytuacji międzynarodowej.

Przeciętna długość życia wynosi w naszym kraju wśród mężczyzn 66,5 lat, wśród kobiet — 74,8. Dla porównania — w roku 1980 liczby te wynosiły odpowiednio: 67,5 i 75,4. Tak więc wbrew powszechnie obserwowanemu na świecie zjawisku, my żyjemy niestety coraz krócej.

16 i 17 maja we wsi Kuców k. Belchatowa obradował Synod Kościoła ewangelickoreformowanego. Główny temat obrad dotyczył katechezy i brzmiał: „Tożsamość chrześcijańska i wyznaniowa a wychowanie w Kościele”.



W Galerii Związku Artystów Rzeźbiarzy w Warszawie czynna była wystawa rzeźby portretowej. Na zdjęciu — „Jan Kochanowski” Zofii Dębrowskiej.

Dziennik „Sowietskaja Rossija” poinformował, że od półtora miesiąca trwają pożary zabajkalskiej tajgi. Do walki z ogniem skierowano ok. 2,5 tys. osób. Jeden z największych pożarów zbliża się do miasta Czyta.

W stolicy Zambii Lusace obradowała sesja Światowej Rady Kościołów. Po jej zakończeniu opublikowano rezolucję, w której uczestnicy konferencji udzieliли pełnego poparcia walce czarnych obywateli RPA przeciwko segregacji rasowej. W sesji wzięło udział 159 działaczy religijnych z całego świata.

Statym komisjom Rady Najwyższej ZSRR przedłożono projekt ustawy o trybie zakazania do sądów bezprawnych działań osób na odpowiedzialnych stanowiskach. Nowa ustawa pozwoli na pełniejsze wykorzystanie konstytucyjnego prawa obywateli radzieckich do obrony prawnej ich interesów, honoru i godności, a w tym konkretnym przypadku do obrony przed niesprawiedliwymi działaniami osób na wysokich stanowiskach.

EWG przewiduje w roku rolniczym 1987/88 rekordowe plony zbóż. Zbiory mają być o 11% wyższe niż w poprzednim okresie sprawozdawczym i wynieść 170 mln ton. Obecnie w silosach Wspólnoty znajduje się około 10,6 mln praktycznie niezbywalnych nadwyżek zbóż. Dwie trzecie budżetu EWG przeznaczają się na dopłaty do niechcianych nadwyżek zbóż, mleka, mięsa itp. Dopłaty utrzymuje się ze względów społecznych.

„Tesla” i „N.V. Philips” utworzyły przy pomocy czechosłowackiego przedsiębiorstwa handlu zagranicznego „Transakta” spółkę AVEK. Od przyszłego roku będzie ona produkować wideo, początkowo 100 tys., a do 1993 r. 500 tys. magnetowidów rocznie.

„Skoda” wiąże się z radzieckim „Uralmaszem”, tworząc wspólne przedsiębiorstwo, zajmujące się projektowaniem i dostawami urządzeń do walcowania stali.



W Kongresie USA wciąż trwają przesłuchania w związku z tzw. aferą „Irangate”. Na zdjęciu — jako jeden z zeznających George Shultz.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

## W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



# Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Na zakończenie prezentowania prawd chrystologii katolickiej poświęcamy kilka gawęd błędom popełnionym przez ludzi, którzy niewłaściwie starali się wyjaśnić Objawienie Boże. Błędne nauki uczyniły dużo zła religii chrześcijańskiej, ale też przyczyniły się do dokładnego sprecyzowania naszej wiary. Fundamentalna prawda nauki katolickiej zawiera się w słowach: „Pan nasz Jezus Chrystus, Syn Boży, jest Bogiem i Człowiekiem. Prawdziwym Bogiem i prawdziwym Człowiekiem. Bogiem z istoty Ojca, zrodzonym przed wiekami, człowiekiem z istoty Matki, narodzonym w czasie”.

Podczas sporów z doketystami (o doketyzmie mówiliśmy szerzej przed tygodniem), niektórzy teologowie chrześcijańscy wpadli w drugą skrajność. Zaczęli głosić, wbrew Ewangelii, że Jezus Chrystus nie jest Bogiem, tylko człowiekiem. Błąd ten okazał się o wiele groźniejszy niż doketyzm, gdyż w historii Kościoła wciąż pojawiają się jego zwolennicy. Warto więc

## Błąd arianizmu

bliżej poznać przyczyny tej herezji, by dzisiejszym jej głosicielom odpowiedzieć spokojnie, że nie mają słuszności.

Biskup Antiochii — Paweł, rodem z Samosaty, w latach 60-tych III wieku nauczał, że Chrystus nie jest Bogiem, lecz osobą ludzką adoptowaną przez Boga. Tego przybranego syna obdarzył Bóg specjalnymi łaskami, jak ktoś, kto nie ma własnego dziecka i adoptuje cudze, by mieć potomka. Twierdzenie Pawła z Samosaty otrzymało nazwę adoptjonizmu. Syn Józefa i Maryi z Nazaretu spodobał się Bogu, i dlatego Stwórca adoptował Go na własnego syna. W Jezusie Bóg tylko zamieszkał jak człowiek w domu. Nieco inaczej szerzył ten błąd od roku 318 kapłan aleksandryjski Ariusz. Rozumował on tak: Bóg stworzył duchowego Chrystusa w niebie i dał mu na imię „Słowo”. To Słowo zstąpiło na rozkaz Boga z nieba, i przyjęło ciało z Maryi Dziewicy. Tak więc, zdaniem Ariusza, Jezus jest potężnym człowiekiem, w któ-

rym zamieszkał duch Boga Ojca, lecz nie jest On Bogiem. Błąd Ariusza godził w samą istotę chrześcijaństwa: czynił z Syna Bożego zrodzonego przed wiekami zwykle stworzenie, pozbawione boskiej natury. Taka nauka przekreślała prawdę objawioną o Bogu jednym w trzech Osobach. Przekreślała również cud Wcielenia i unię boskiej i ludzkiej natury w osobie Syna Bożego — Jezusa Chrystusa. Rozgorzały spory, które podzieliły chrześcijan na zwolenników i przeciwników Ariusza. By położyć kres rozdarciu sumień i umysłów, cesarz Konstantyn Wielki polecił zwołać Sobór do Nicei. Ten pierwszy Sobór ekumeniczny odbył się wiosną 325 r. Naukę Ariusza wyklęto.

Do jasnego sprecyzowania nicejskiego wyznania wiary przyczynił się w głównej mierze aleksandryjski diakon Atanazy. Na tym właśnie soborze orzeczono, że Jezus Chrystus jest „Synem Bożym zrodzonym z Ojca, to znaczy substancji Ojca, Bo-

giem z Boga. Światłością ze Światłości, Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego, zrodzonym, a nie stworzonym, współistotnym Ojcu, przez którego zostały uczynione wszystkie rzeczy”. To wyznanie uzupełnione przez Sobór w Konstantynopolu, odmawiamy w każdej Mszy świętej. Sobór nicejski orzekł prawdę objawioną, ale nie wyciszył całkowicie sporów. Zwolennicy Ariusza szukali takich słów, by wyrazić nimi własne poglądy, będące zmodyfikowaną wersją arianizmu, czyli nauki Ariusza. Umiarkowani arianie głosili, że Jezus Chrystus „jest we wszystkim podobny Ojcu”. Taką, nie w pełni zgodną z wiarą katolicką formułą, podpisał nawet patriarcha Rzymu Liberiusz i wielu innych biskupów. Św. Hieronim († 420) napisał wówczas: „Zapłakał cały świat i zdziwił się, widząc siebie arianiskim”. Zdegradowanie Chrystusa do roli wielkiego wprawdzie, ale tylko człowieka, upraszcza rozumienie Jego postaci i zbliża do chrystianizmu wyznawców innych religii monoteistycznych, jak choćby żydów czy mahometan. Jest to jednak błędna nauka, czyli herezja. Jej zwolennicy nie mają prawa nosić miana chrześcijan. Wyznawcy Chrystusa, czyli prawdziwi chrześcijanie, powinni jednak szanować dzisiejszych arian, choć nie mogą i nie powinni akceptować ich poglądów.

Ks. A. BIELEC

## Trudne pytania

### Alkohol i kultura

Emitowany przed trzema tygodniami przez telewizję program poświęcony zjawisku alkoholizmu w Polsce należał niewątpliwie do najbardziej wartościowych programów, jakie na ten temat zostały zrealizowane. Reporterskie zdjęcia obrazujące przykłady alkoholowej degrengolady zamieniono tym razem na dyskusję o rozmiarach patologii, a co najważniejsze o jej przyczynach. W tej ostatniej kwestii do zrozumienia istoty zjawiska i jego mechanizmów wiele wniosły wyjaśnienia psychiatrów i psychologa.

Nie wdając się w „inkwizycyjne” sądy nad alkoholizmem w naszym kraju należy zdać sobie sprawę, że nawet najbardziej rozwinięta sieć poradni i lecznicztwa przeciwalkoholowego nie zdadzą w pełni egzaminu, jeśli wspólnie z nimi nie rozwinię się odpowiedniej profilaktyki. Alkoholizm jest bowiem epidemią, i to epidemią bardzo niebezpieczną, porażającą w mniejszym lub większym stopniu coraz liczniejsze środowiska. Stąd rodzi się wniosek, iż odporność społeczeństwa stopniowo ulega zmniejszeniu.

Wydaje się, iż jednym ze środków zapobiegania tej groźnej

tendencji jest, oprócz uświadamiania skutków nadużywania alkoholu tak od strony medycznej jak i prawnej, przede wszystkim wypracowanie takiego modelu życia, któryby jeśli nie eliminował alkoholu zupełnie, to przynajmniej znacznie ograniczał potrzebę jego spożywania. Piszę o ograniczeniu, gdyż całkowite wyeliminowanie alkoholu nie wydaje się być w ogóle realne w społeczeństwach naszego obszaru kulturowego. Zło nie tkwi bowiem w samym istnieniu alkoholu, co w nieodpowiednim stosunku do niego, przejawiającym się brakiem umiaru w jego spożywaniu. A że tak jest, wystarczy porównać nasze dane statystyczne i innych krajów. W wielu z nich produkcja alkoholu jest odpowiednio większa, co wcale nie oznacza, że współczynnik pijących równomiernie rośnie. A poza tym picie nie jest wcale równoznaczne z upijaniem się. Niestety, dla nikogo nie jest już dziś tajemnicą, że spożycie alkoholu i odsetek upijających się właśnie w Polsce osiągnął najwyższy wskaźnik. Dlaczego tak się dzieje?

W dużej mierze dlatego, że od szeregu lat przyjął się w naszym kraju model kultury picia, który z kulturą nie ma nic wspól-

nego. Nieważne czy jest to spuścizna czasów saskich czy fatalistycznego dekadentyzmu — ważne, że został upowszechniony i to z dużą szkodą dla społeczeństwa. Najgorsze jest także i to, że pomimo świadomości zła wiele środowisk zapożycza ów model, dokonując w nim niewielkiej tylko korekty. Tymczasem generalne odejście od tego obowiązującego wzoru jest dzisiaj koniecznością i wymogiem czasu. Czas wypracować taki model kultury picia, który odpowiadałby europejskim, nie zaś barbarzyńskim normom, i który trzeźwość uczyniłby wręcz obowiązkiem i oznaką osobistej i społecznej kultury. Tak jest np. w wielu krajach, chociażby skandynawskich, gdzie już sam fakt upicia się uważany jest za naganne i godny potępienia. U nas — jak wiemy — jest inaczej. Nauczyliśmy się tolerancji dla brudu, chamstwa i niechlujstwa — nauczyliśmy się jej także dla pijaństwa. Śmiem twierdzić, że największym nieszcześciem pijańskiego oprócz tego, że pije jest także owa społeczna pobłażliwość, która nie tylko od niego nie wymaga, ale niekiedy całkowicie rozgrzesza go ze wszystkiego.

Wiele przyjęć, przypadkowych spotkań towarzyskich zwykło zakrapiać się w Polsce alkoholem. W ilościach bynajmniej nie symbolicznych. Na komendę wychyla się kolejne toasty, bo tak nakazuje dobry ton. Tymczasem ów „dobry ton” z bon tonem nie ma nic wspólnego. Żaden bowiem, nawet najbardziej tolerancyjny, przepis *savoir-vivre*’u nie zezwala gospodarzowi na upijanie go-

ści, a gościom na upijanie się w domu gospodarza. Żaden też nie zezwala, by przy zastawionym wódką stole siedziały dzieci i młodzież. Tymczasem u nas jakże często serwuje się alkohol bez względu na to czy są to urodziny, komunie św.(!) czy stypa pogrzebowa. W żadnej kulturze europejskiej nie ma też zwyczaju zmuszania do alkoholu ani też patrzenia na niepijących „zezem”. Jedynie u nas bierze się za „równiacę” kogoś, kto nie odmówi kieliszka. Pomieszały się nam pojęcia — zapewne od alkoholowego rauszu, który niczym chochoł wywołuje także poczucie apatii, zniechęcenia i czarnowidztwa.

Brak nam odporności na kryzys czy może raczej samodyscypliny, zrozumienia sytuacji, która jak nigdy dotąd nakazuje trzeźwość. Bo pijane społeczeństwo, to społeczeństwo chore nie tylko fizycznie. To także społeczeństwo bezwolne i obojętne. U jednych budzące litość, u drugich — obrzydzenie. Pora odrzucić więc to, co na przestrzeni ostatnich lat przyjęło się jako „obowiązujący” wzorzec. Kultura, etyka i trzeźwość są bowiem najlepszym sposobem utrzymania się na powierzchni. I co najważniejsze: zależą wyłącznie od nas.



# Komunikat

## z obrad 6. posiedzenia Komisji Kontaktów

### Polska Rada Ekumeniczna —

### — Związek Kościołów Ewangelickich w NRD

## 4—6 maja 1987 r.

W dniach od 4—6 maja 1987 r. odbyło się szóste posiedzenie Komisji Kontaktów Polskiej Rady Ekumenicznej i Związku Kościołów Ewangelickich w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Podczas obrad dużo uwagi poświęcono sytuacji Kościołów i chrześcijan obu krajów powiązanej z obecną sytuacją światową.

Punktem wyjścia dla obopólnych działań były pytania w sprawie pokoju, sprawiedliwości i zachowania wszechświata przed zagładą, które stawiane są światowemu chrześcijaństwu w procesie pojednania. Obie strony mogły sobie służyć pomocą w dostosowaniu tych globalnych zagadnień do każdej konkretnej sytuacji.

Przedstawiciele Kościołów ewangelickich z NRD poinformowali o nadchodzącym Kirchentagu w Berlinie, w którym zaplanowany jest znaczny udział polskich Kościołów, w szczególności Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Przedstawili wyniki swoich prac nad tematami „Nowe myślenie w erze atomowej”, „Język pokoju” i „Żydzi i chrześcijaństwo”.

Przedstawiciele Polskiej Rady Ekumenicznej złożyli informację o kościelnym i społeczno-politycznym rozwoju w Polsce. Wyrazili życzenie ściślejszej współpracy na arenie Konferencji Kościołów Europejskich, w szczególności nad projektami związanymi z Konferencją Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Obie strony wypowiedziały się za ponownym wprowadzeniem ruchu bezwizowego między NRD a PRL. Wyrazili zaniepokojenie, aby te ograniczenia nie doprowadziły do postępującego oziębnienia stosunków między obywatelami obu krajów. Swoje zaniepokojenie przedstawili również na spotkaniu z sekretarzem stanu Klaussem Gysi z Urzędu do Spraw Wyznań w NRD.

Pogłębieniu i dalszemu rozwojowi stosunków w obrębie Kościołów służą wspólne projekty Związku Kościołów Ewangelickich i Polskiej Rady Ekumenicznej, które Komisja kontaktów uchwaliła lub popiera. Postanowiono:

- zorganizować wspólne seminarium pastoralne na temat: „Życie parafii — zobowiązanie i szczerść” — wrzesień 1987, Templin (NRD).
- latem br. cztery grupy młodzieży ewangelickiej będą pracować w Centrum Zdrowia Dziecka.
- w roku bieżącym wyjadą z Polski 2 grupy dzieci z Kościołów członkowskich PRE do NRD.
- planuje się przeprowadzenie kursów nauki języka niemieckiego w NRD.

Planowane wydanie albumu o Kościołach członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej uważa się jako znak specjalnej łączności między Związkiem Kościołów Ewangelickich w NRD i Polską Radą Ekumeniczną. Prace redakcyjne wkroczyły w ostateczne stadium. Wydanie przewidziane jest na rok 1989.

Członkowie Komisji Kontaktów zostali przyjęci przez ambasadora PRL w NRD, pana Jerzego Obodowskiego.

W latach 1988—1989 planuje się wymianę wizyt delegacji kościelnych.

Następne posiedzenie Komisji Kontaktów odbędzie się od 1—8 czerwca 1988 w Polsce.

Członkami Komisji Kontaktów ze strony polskiej są: ks. prof. dr Witold Benedyktowicz — przewodniczący, ks. bp Janusz Narzyński, prof. dr Jan B. Niemczyk i dyrektor Andrzej Wójtowicz.

#### Premier Zbigniew Messner powołał nowego Kierownika Urzędu do Spraw Wyznań

11 maja br. prof. Zbigniew Messner, premier rządu PRL, w obecności wszystkich pracowników wyraził serdeczne podziękowanie dotychczasowemu długoletniemu ministrowi prof. dr. Adamowi Łopacie za bardzo owocną działalność w rozwiązywaniu problemów wyznaniowych w naszym kraju. Premier dokonał wprowadzenia w urząd nowego ministra, dr. Władysława Loranca, życząc mu jednocześnie wielu osiągnięć w kierowaniu Urzędem do Spraw Wyznań. Przy tej okazji wyraził jednocześnie zadowolenie z możliwości bliższego poznania wszystkich pracowników Urzędu do Spraw Wyznań. Dr. W. Loranc jest dziesiątym z kolei kierownikiem Urzędu ds. Wyznań.

#### Zyciorys Władysława Loranca

Urodził się 5 grudnia 1930 roku w Biernej w rodzinie robotniczej. Pracował jako robotnik, w międzyczasie ukończył szkołę średnią, a w 1955 roku ukończył studia na wydziale filologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, gdzie do 1957 roku pracował jako asystent i starszy asystent. W latach 1957—68 pracował w wydziale kultury komitetu wojewódzkiego PZPR i w tym czasie uzyskał doktorat. W latach 1972—73 pełnił funkcję pierwszego zastępcy przewodniczącego komitetu ds. radia i telewizji, a w latach 1974—81 był wiceministrem kultury i sztuki. W roku 1982 został powołany i zatwierdzony przez plenum KC PZPR na stanowiska kierownika wydziału ideologicznego w Komitecie Centralnym Partii.

7 maja br. Sejm PRL powołał dr. Władysława Loranca na stanowisko ministra — kierownika Urzędu do Spraw Wyznań. Dr W. Loranc jest autorem 11 książek i ponad 350 artykułów, felietonów i esejów. Za wieloletnią i wszechstronną pracę zawodową i społeczną został odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Odrodzenia Polski.

Tekst i zdjęcie: Jacek OPALSKI-WIECZOREK



W sali konferencyjnej Urzędu do Spraw Wyznań (od lewej): nowy minister dr Władysław Loranc, premier rządu PRL Zbigniew Messner i były minister prof. dr Adam Łopata

### CZERWIEC

N	28	Leona Ireneusza
P	29	Piotra Pawła
W	30	Lucyny Emiliany

### LIPIEC

Ś	1	Haliny Mariana
C	2	<b>NAWIEDZENIE NMP</b>
P	3	Jacka Prota
S	4	Elżbiety Inocentego

#### Myśli tygodnia:

„Niedowierzenie jest kamieniem probierczym dla złota pewności”.

(Nietzche)



„Chrześcijaństwo jest świadectwem o Zmartwychwstaniu Pana i pełną nadziei zapowiedzią naszego Zmartwychwstania”.

Jeśli czytasz prasę katolicką, czytaj i tygodnik „Rodzina”!

#### Refleksja:

Koniec szkoły — przed nami całe dwa miesiące wakacji. Jest to jednak czas bliższego kontaktu z naszymi dziećmi, nadrobienia zaległości wychowawczych, które — być może — powstały w ciągu roku szkolnego.

#### Masz wakacje!

„Minął wrzesień,  
a z nim jesień,  
upłynęła zima ostra,  
po niej wnet majowa wiosna.  
I tak minął szkolny rok.  
Koniec czerwca — szkoła, stop!”

(...)

Rzekłbyś dziś,  
że fruwać chcesz.  
Masz wakacje,  
więc je bierz!”

(M. Kapińska)

#### W następnych numerach, m.in.:

- Posiedzenie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików
- Sympozjum naukowe w ocenie jego uczestników
- Z życia naszego Kościoła
- Kącik dla dzieci i młodzieży
- Krzyżówka



(...)

A w tym, coś grał: taka była prostota  
Doskonałości Peryklejskiej,  
Jakby starożytna która Cnota,  
W dom modrzewiowy wiejski  
Wchodząc, rzekła do siebie:

„Odrodziłam się w Niebie  
I stał mi się arfa — wrota,  
Wstęga — ścieżka...  
Hostię — przez blade widzę zboże...  
Emanuel już mieszka  
Na Taborze!”

(„Hostia”)

# Cyprian Kamil Norwid



## -poeta religijny

Cyprian Norwid urodził się 24 września 1821 roku we wsi Laskowo-Głuchy, położonej na Mazowszu, w połowie drogi pomiędzy Radzyminem a Wyszakowem (obecnie województwo ostrołęckie). Pochodził z rodziny szlacheckiej. Jego ojciec, Jan Norwid (1784—1835), pochodził ze Zmudzi, był kawalerem maltańskim i zasłużonym działaczem wolnomularstwa polskiego. Natomiast matka, Ludwika ze Zdzieborowskich Norwid (1798—1825), pochodziła z Mazowsza. Wychowywała ją babka, Hilaria z Buynów Sobieska, wdowa po Józefie, należącym do tej samej rodziny, z której pochodził król Jan III.

Cyprian Norwid lata szkolne spędził w Warszawie. W latach 1831—1837 uczył się w gimnazjum, którego nie ukończył. Przeniósł się do prywatnej szkoły malarskiej Aleksandra Kokulara (gmach dzisiejszej Akademii Sztuk Pięknych). W roku 1839 — pod wpływem pierwszej miłości do Brygidy Dybowskiej — powstają pierwsze znane nam utwory poetyckie Norwida: „Samotność” oraz „Mój ostatni sonet”. Od roku 1840 zamieszcza poezje w czasopiśmie. Wiersze te zdobyły Norwidowi uznanie u krytyki i czytelników stolicy.

Na jesieni 1840 roku Cyprian Norwid rozpoczyna pracę w biurze Heroldii Królestwa Polskiego. Ale już w roku 1841 rezygnuje z pracy, a w roku następnym opuszcza Warszawę i po odwiedzeniu Krakowa oraz kilkumiesięcznym pobycie w Niemczech udaje się do Włoch, gdzie podjął studia rzeźbiarskie.

W styczniu 1845 roku Cyprian Norwid wyjeżdża do Rzymu, gdzie w marcu otrzymuje bierzmowanie, a na nim imię Kamil. W tym czasie rodzi się jego miłość do Marii Ko-

lergis, za którą wyjeżdża do Berlina. W roku 1846 — po nieudanej próbie potajemnego powrotu do Królestwa — przebywa przez miesiąc w więzieniu, gdzie nabawił się częściowej głuchoty. Z Berlina wyjechał do Brukseli. W tym czasie przyjął status emigranta.

Wiosnę Ludów przeżył w Rzymie, poznając Adama Mickiewicza i Zygmunta Krasińskiego. Natomiast już w styczniu 1849 roku Norwid przybywa do Paryża, gdzie poznaje m.in. Juliusza Słowackiego, Fryderyka Chopina oraz Aleksandra Hercena i Iwana Turgieńiewa. W tym czasie powstaje poetycki traktat społeczno-polityczny „Trzy pytania” oraz wiele wierszy lirycznych.

Norwid pozostawał w tym czasie pod wyraźnym wpływem poglądów Z. Krasińskiego i M. Mochnackiego, a także filozofii A. Cieszkowskiego i B. Trentowskiego. Jednak jego twórczość tego okresu, nie spotkała się z życzliwym przyjęciem. Zarzucano Norwidowi „manierowaną niejasność myśli, obrazów i wyrazów”.

Ciężkie warunki materialne, niepowodzenia, zdecydowały o wyjeździe Norwida do Ameryki pod koniec 1852 roku. Od lutego 1853 do czerwca 1854 przebywał w Nowym Jorku, zarabiając na życie jako rysownik i rzeźbiarz. Ale i tam nie opuszczały go kłopoty finansowe, choroba, poczucie osamotnienia. Dlatego w grudniu 1854 roku Norwid wraca do Paryża. W latach 1855—1857 przygotował do druku poemat „Quidam”, a w latach 1856—1857 ogłosił oryginalne eseje filozoficzno-pamiętnikarskie „Czarne kwiaty” i „Białe kwiaty”. W 1860 roku wygłosił a w roku 1861 wydał cykl prelekcji „O Juliuszu Słowackim”.

Wciąż jednak Norwid odczuwał kłopoty finansowe. Był chory i zniechęcony trudnościami, jakie napotykał, starając się opublikować swoje poezje. Widział nie tylko niepowodzenia na polu literatury, ale także przy próbach aktywnego włączenia się w życie narodu. Mimo niedostatku i osamotnienia, w jakim żył po powrocie z Ameryki, znajdował zawsze ludzi ceniących jego oryginalną umysłowość, były to często osoby znane, jak: Lenartowicz, Cieszkowski, Z. Węgierska.

W roku 1877 — uwikłany w beznadziejną sytuację finansową — zamieszkał Norwid w Domu św. Kazimierza, znajdującym się na peryferiach Paryża. Pracował twórczo do samej śmierci. Zmarł 23 maja 1883 roku.

Norwid był jednym z najoryginalniejszych polskich pisarzy i myślicieli, a także rzeźbiarzem, malarzem i znawcą muzyki. Tworząc w bezpośrednim następstwie czasowym po trójcy „wieszczów”, Norwid był ostatnim z wielkich poetów romantycznych, dążącym do stworzenia nowej fazy romantyzmu polskiego. Jak u większości polskich poetów, w dorobku Norwida jest wiele utworów o tematyce religijnej, np. utworów lirycznych „Krzyż i dziecko”, litania „Do Najświętszej Panny Marii”, a także wiersz „Do zeszej...”.

Ośrodkiem zainteresowania Norwida był człowiek i otaczająca go rzeczywistość. „Ale — jak pisze S. Sawicki — tę tematykę święta i człowieka, tematykę w zasadzie „neutralną”, ujmując zawsze w religijnej perspektywie. (...) Wszystkie warstwy utworów Norwida przesiąknięte są chrześcijańską sakralnością”.

Oto wiersz pt. „Do Emira Abd el Kadera w Damaszku”, który ukazuje religijność poezji Norwida:

Współczesnym zacnym oddać cześć,  
To jakby cześć Bożej prawicy;  
I sercem dobrą przyjąć wieść,  
To jakby duch — Ionem Dziewicy.

Więc hold, Emirze, przyjm daleki,  
Któryś jak puklerz Boży jest;  
Niech łyż sieroty, łyż kaleki,  
Zabłysną Tobie, jakby chrzest.

Bóg jeden rządzi z wieków w wieki  
Nikt nie pomierzył Jego łask:  
Chce? — to wyrzuci z ran swych  
A gwiazdy w ostróg zmieni blask.

I nogą w tęczy wstąpi strzemię,  
Na wałny sądów jadąc dzień;  
Bo kto Mu niebo dał? — kto ziemię?  
Kto Jemu światłość dał? — lub  
cień?

A jeśli w łzach gnębionych ludzi,  
A jeśli w dziewic krwi niewinnej,  
A jeśli w dziecku, co się budzi,  
Ten sam jest Bóg — nie żaden  
inny

To — namiot Twój niech będzie szerszy  
Niż Dawidowych cedrów las;  
Bo, z Królów-Magów trzech, Tyś  
Co konia swego dosiadł w czas!





2. Norwid od 1840 r. zamieszczał poezje w czasopiśmie warszawskich. Wiersze te zyskały mu uznanie krytyki i czytelników. Autoportret Norwida

3. Niepowodzeniem literackim towarzyszyły niepowodzenia osobiste — ukochana Maria Kalergis odrzuciła jego miłość. Portret Marii Kalergis narysował Norwid

4. Autoportret Norwida z ostatnich lat życia



5. Zakład św. Kazimierza





**ZIELEŃ**

## **W MIASTACH NASZE WSPÓLNE DOBRO**



Szybka urbanizacja zagraża przyrodzie. Rozwijające się miasto niesie ze sobą skażenie powietrza, gleby i wody. W pewnych przypadkach w przerażający sposób niszczy zieleni. W środowisku przyrodniczym powstaje nowy twór, odbiegający w swej strukturze od tych, jakie uformowała przyroda. Określa się go jako sztuczny ekosystem, a gdy przeważają w nim zakłady przemysłowe, nazywa się go biotechnocenoza.

Różne były koncepcje poprawy warunków życia człowieka w mieście, np. tworzenie miast-ogrodów, realizowanie hasła: „pracuj w mieście — mieszkać na wsi”. Ze względów ekonomicznych i organizacyjnych nie zdały one jednak egzaminu. Współcześni urbanisci uważają, że jednym z elementów miasta, których wartości nie można niczym zastąpić są tereny zielone.

Tereny zielone są sprzymierzeńcami mieszkańców miast, gdyż łagodzą działanie wielu niekorzystnych i uciążliwych czynników środowiska miejskiego. Drzewa w mieście przyczyniają się do poprawy czystości powietrza atmosferycznego. Korony drzew współdziałają z filtrami zakładów fabrycznych, zatrzymując pyły przemysłowe. Skażenie powietrza jest też łagodzone przez roślinność miasta, gdyż liście mają zdolność pochłaniania ich.

Tereny zielone w miastach to cenne obszary, gdzie w wyniku procesu fotosyntezy powstaje tlen. Rośliny tworzą go więcej niż same zużywają. Dlatego nadmiar tego gazu, bez którego istnieć nie możemy, uchodzi do powietrza miast z każdego żywego skrawka miejskiej zieleni. To zobowiązuje mieszkańców miast do troski o te jedyne źródła życiodajnego tlenu; w każdej kępcie trawy, w każdym krzaczku, w każdym drzewie powinniśmy widzieć twórcę tlenu dla nas, mieszkańców sztucznych ekosystemów. Mając to na uwadze, nie dziwnym się, że mądrzy ludzie proponują nam wezwanie „Szacunek zieleni”.

Jedno drzewo mające 10 lat dostarcza tyle tlenu, ile potrzeba dla człowieka na 20 lat jego życia. Każde duże drzewo w okresie wegetacji wydziela kilkaset kg tlenu. Z uwagi na względy zdrowotne na jednego mieszkańca miast powinno przypadać 12 m<sup>2</sup>



zieleni. Większość miast ma znacznie mniej zieleni niż wymaga norma zdrowotna, np. Paryż — 1 m<sup>2</sup> na mieszkańca, Rzym — 8 m<sup>2</sup>, Kraków — 7 m<sup>2</sup>, Wiedeń — 9 m<sup>2</sup>.

Istnieje projekt, według którego za zniszczenie zieleni jako równowartość pobierano by opłatę równą jej zdolności produkcyjnej tlenu. A jest to cena nieraz bardzo wielka; na przykład wyrabianie dębu o grubości pnia 80 cm w takim cenniku rewaloryzacyjnym ma cenę ponad 1 mln złotych. Na tym przykładzie można zrozumieć, jak olbrzymie wartości przedstawiają nasze miejskie drzewa i inne elementy zieleni.

Jedną z uciążliwości życia miejskiego jest hałas. Prawidłowe zadrzewienie terenów miejskich może łagodzić tę uciążliwość. Wielokierunkowe badania naukowe wykazały, że drzewa liściaste, np. klon, topola, lipa, wykazują dużą dźwiękochłonność. Aleje z tych drzew mogą stanowić zapory dla dźwięków zmniejszające głośność hałasu o 7—9 decybeli (dB) w okresie wegetacji, a o 3—4 decybele zimą. Jak widzimy drzewa są naszymi sprzymierzeńcami także i w walce z szarpającym nerwy hałasem, który w mieszkaniach nie powinien przekraczać 35—40 dB w dzień, a 23—30 dB w nocy.

W dużych miastach hałas często przekracza tę normę, w wielu z nich osiąga głośność ponad 70 dB, a w niektórych miejscach Warszawy nawet ponad 90 dB. Potrzeba naturalnych zapór dźwiękochłonnych, jak wskazują dane liczbowe, jest pilna i konieczna. Ważne jest ich prawidłowe zaprojektowanie uwzględniające obok rozmieszczenia także właściwy skład gatunkowy drzew tworzących pasy dźwiękochłonne.

Odpowiednio skomponowane i prawidłowo rozmieszczone tereny zielone są naturalnymi regulatorami klimatu miast, łagodzą jego uciążliwość, szczególnie latem. Utrudniają nagrzewanie powietrza, więc lepiej i zdrowiej mieszka się ludziom w zadrzewionym i zazielenionym mieście.

Warto jednak zastanowić się nad tym, jak żyje się drzewom i innym roślinom zielonym w miastach. Odpowiedź jest jednoznaczna — trudno. Trudno w mieście o dobre podłoże dla prawidłowej pracy systemu ko-

rzeniowego, zwłaszcza drzew; trudno pracować liściom w powietrzu, mającym nieraz skład bardzo odbiegający od tego, który zapewnia prawidłowość przebiegu asymilacji, oddychania, transpiracji; trudno też rozwijać się kwiatom oraz tworzyć nasiona. Stopień trudności, jaki napotykają rośliny w mieście, zależy od stopnia skażenia środowiska. Fakt, że rośliny miast mimo wszystko żyją i jeszcze zdolne są łagodzić uciążliwości stwarzane ludziom przez miasto, ma podstawy w opiece, jaką człowiek otacza swych zielonych sprzymierzeńców.

Lecz niestety nie wszyscy zdają sobie sprawę z wagi problemu. Ciągłe jeszcze spotyka się dowody niezrozumienia, że zieleni w miastach to ogromnie ważne dobro wszystkich mieszkańców. Lista przestępstw na tym polu jest długa. Najczęściej ofiarą niszczycieli padają trawniki — deptce się je dla skrócenia drogi, a ostatnio jakże często używa się do parkowania samochodów. Niszczyciele zieleni poza szkodami, których nie da się przeliczyć na pieniądze, narażają miasta na znaczne straty finansowe, np. w Warszawie co roku wydaje się ponad 5 mln złotych na zazielenienie, a wandalizm powoduje zniszczenia na sumę ponad 2 mln zł.

Zniszczona zieleni powoduje, że miasto traci część swego piękna. Bo zieleni spełnia jeszcze jedną ważną rolę w mieście — tworzy jego urodę. I o tę urodę powinniśmy dbać wszyscy, gdyż działa kojąco na naszą psychikę — przyjemniej jest odpoczywać w pięknych parkach, spacerować po pięknych alejach i bawić się wśród pięknej zieleni. Obecnie trwają prace przygotowawcze nad ustawami w zakresie ochrony zieleni w naszym kraju. Dotychczas stopień zniszczeń zależał często od projektantów, którzy nie zawsze uwzględniali istnienie zadrzewień na przebudowywanych terenach, a także nie uzgadniali swych planów z miejskim konserwatorem przyrody. Ustawa taka zapewni zieleni miejskiej jej aktualny obszar, a nawet stworzy podstawę do powiększenia go. Według tego projektu w zieleni miejskiej należy widzieć przede wszystkim sojusznika w walce z zanieczyszczeniem powietrza i hałasem.

**HERBERT WIDERA**



Przed nami wakacje, czas wolny od nauki i obowiązków szkolnych. Życie psychiczne dzieci i młodzieży jest żywe i bogate. Dziecko poszukuje stale nowych wrażeń, zachwyca się poznawanymi zjawiskami i rzeczami, odkrywa, rozbudza i rozwija swoje zainteresowania i uzdolnienia. Ta ciekawość dojrzejącej psychiki, ogromna chłonność i wrażliwość na wszystko, co nowe, zmusza otoczenie do stwarzania dziecku odpowiednich warunków do rozwoju jego bogatego życia wewnętrznego. Rozwijającej się psychice dziecięcej nie wystarcza nauka szkolna i związana z nią praca. Dziecko pragnie samodzielnie i w gronie rówieśników poszukiwać interesujących je rzeczy, zjawisk, przedmiotów. W miarę dojrzenia chłopiec i dziewczyna odkrywają i kształtują osobiste zamiłowania, próbują indywidualnie i zespołowo określić swoje zainteresowania.

Czas wolny stanowi dla rozwoju psychicznego dzieci i młodzieży źródło nowych przeżyć, wywołujących żywe reakcje psychofizyczne. Znamienną cechą psychicznych przeżyć dziecka jest poczucie zadowolenia, szczęścia, radości. Nauka szkolna, mimo wielu ciekawych momentów, nie może zapewnić mu dostatecznego odprężenia, zwolnienia napięcia psychicznego, powodowanego dużym wysiłkiem intelektualnym. Nauka bowiem jest przede wszystkim obowiązkiem, i to obowiązkiem niełatwym. Ponadto dość schematyczne warunki nauki w szkole nie stwarzają możliwości wywoływania u dziecka przeżyć niezbędnych do kształtowania pełnej osobowości.

Natomiast to, czym żyje dziecko w czasie pozalekcyjnym, znacznie mocniej przekształca i wzbogaca jego osobowość. W czasie wolnym wyraźniej i częściej, a przy tym bardziej osobiście ujawnia dziecko swoje poglądy, urzeczywistnia — najczęściej w zabawie, w rozrywce — swoje marzenia i ideały. Szczególnie mocno ujawnia swoje zainteresowania, odkrywa je, rozbudza i kształtuje. Niejednokrotnie nauczyciele i wychowawcy stwierdzają, że uczeń, który w szkole nie przejawia żywych zainteresowań, ujawnia je chętnie w czasie pozalekcyjnym, pasjonuje się wieloma sprawami, nie dostrzeganymi w szkole. To ożywienie psychiczne w czasie wolnym połączone jest bardzo często



## Znaczenie czasu wolnego

z dużym zaangażowaniem emocjonalnym, gdyż dzieci i młodzież zajmują się tylko tym, co nie jest im obojętne, co je zaciekawia rzeczywiście, czym się interesują z własnej woli, a nie z obowiązku.

W czasie wolnym spontanicznie ujawniają się uzdolnienia i zdolności dzieci, bardzo często ułatwiają one ciekawsze organizowanie tego czasu. Nie na lekcjach szkolnych, lecz właśnie w czasie zajęć pozaszkolnych wielu uczniów „odkrywa” siebie i wprowadza w zdumienie nauczycieli, którzy na podstawie opinii wyrobionych wyłącznie drogą obserwacji szkolno-lekcyjnych uzyskali dość ograniczony ich obraz, a bywa, że ocenili ich błędnie. Czas wolny może także wpływać dodatkowo na temperament jednostki. W radosnej, szczęśliwej zabawie melancholicki czy flegmatyk mogą się ożywić, a cholery-

kom czy sangwinikom zdyscyplinowana, planowa gra i zabawa ułatwia opanowanie nadmiernej żywości temperamentu.

Czas wolny i sposób jego spędzania bardzo wyraźnie wpływa na charakter dzieci i młodzieży. Dzieci odznaczające się takimi cechami, jak bojaźliwość, lenistwo, niezaradność, skłonność do samotności, mogą się wyzbyć tych ujemnych cech charakteru, a co najmniej je osłabić przez udział w zbiorowej zabawie czy innym zajęciu pozaszkolnym. Różnorodne zajęcia w czasie wolnym sprzyjają wytwarzaniu się pozytywnych cech charakteru, jak koleżeńskość, uprzejmość, oddanie innym, serdeczny stosunek do otoczenia.

Nigdzie tak wyraźnie nie ujawnia się charakter dziecka, jak w zespołowej zabawie, w swobodnej, nieskrępowanej atmosferze czasu wolnego.

F.S.



## Niech się śmieją

Miesiące letnie dają dzieciom w każdym wieku wiele możliwości korzystania ze słońca, zdrowego i bardziej zróżnicowanego pożywienia, nie mówiąc o bogactwie wszelkiego rodzaju wrażeń i doświadczeń, których tak łakną młode umysły. Ale czy wystarczająco zwracamy również uwagę na to, jak bardzo potrzebują dobrego humoru, zabawy, śmiechu?

Bardzo wiele nowych publikacji socjologicznych i pedagogicznych podkreśla, że śmiech ma zasadnicze znaczenie w egzystencji ludzkiej i że w naszych społecznościach nie śmiejemy się już wystarczająco dużo. Mówi się czasem, że „dzieci są smutne”, że „nie potrafią się bawić”. A czy przypadkiem my, dorośli, nie jesteśmy temu częściowo winni? Kiedy dzieci za dużo i za głośno się śmieją, kiedy próbują trochę „poszaleć”

— hamujemy je, zawstydzamy. Kiedy chcą bawić się inaczej — proponujemy im książki, filmy albo inne historie o wojnach czy katastrofach najczęściej.

Wakacje to wymarzony okres do przywrócenia śmiechowi i radości należnego im znaczenia, do zastanowienia się, ile zostaje nam na śmiech miejsca i w jaki sposób pomagamy dzieciom w używaniu tego dobrodziejstwa.

Niech więc dzieci mają jak najwięcej powodów do śmiechu. Oczywiście, nie jest to takie łatwe. Dla właściwych proporcji przynajmniej 50% przedstawień powinno być komediami, a jak do tego daleko i jak jest naprawdę — widać choćby na przykładzie programów kinowych i telewizyjnych, nawet tych przeznaczonych tylko dla dzieci. Nie żałujmy więc dzieciom starych komedii peł-

nych wspaniałego dowcipu sytuacyjnego, nie żałujmy teatrzyków kukielkowych czy clownady. Nie brak też gier i zabaw, pobudzających do śmiechu i rozwijających poczucie humoru. Całkiem małym wystarcza na ogół bardzo niewiele: jakieś „kuku”, jakieś śmieszne miny, wiecznie żywa sroczka, co kaszkę warzyła — i już radosny, serdeczny śmiech jak na zawołanie. Dla troszkę starszych — farsy, „My tańczymy labado”, przebieranki, konkursy min i grymasów. Dużym powodzeniem cieszą się gry, polegające na pisanii przez uczestników fragmentów zdań na odpowiednio zwijanym kawałku papieru i podawanych w kółku następnej osobie, która nie zna treści poprzednich zdań. Odczytywane później, po zrobieniu jednej czy kilku tur, zależnie od ilości uczestników, wywołują huraganowe wybuchy śmiechu. W literaturze nie omijajmy absurdalnych wierszyków w typie limeryków, a nawet zachęcajmy dzieci do układania podobnych.

Jeśli chodzi o dowcipy, opowiadane sobie przez dzieci, to rzeczywiście, często nie są one w najlepszym stylu, ale — czyż my sami kiedyś nie śmieliśmy się z tego samego? Pociśmy się, że przy odpowiedniej z naszej strony pracy nad ich poczuciem humoru, wyrosną z nich prędzej czy później.

I dorośli jednak mają w tej „nauce śmiechu” ważną rolę do odegrania: muszą nauczyć dzieci rozróżniać śmiech od szyderstwa i naśmiewania się z innych. Jeśli jednak nie jest to naigrawanie się, a tylko zdrowy śmiech, nawet z rzeczy, które wcale nam się już śmieszne nie wydają — zdobądźmy się na tolerancję, niech się śmieją, niech się śmieją do rozpuku, jak szalone, bo potrzebują tego śmiechu jak słońca i powietrza.

ELŻBIETA DERELKOWSKA





Kartka

# z KAZIMIERZA

(dokończenie z n-ru 25)



Renesansowa kamienica Celejowska  
na Rynku w Kazimierzu Dolnym

Idąc w górę ulicą Klasztorną dochodzę do klasztoru i kościoła Reformatorów. Prowadzą doń ciągnące się długim korytarzem drewniane schody. Z krótkiej historii kościoła umieszczonej przy wejściu dowiaduję się, że rozbudowa kaplicy powstałej tu w roku 1591 oraz klasztor są dziełem reformatorów, którzy przybyli w te okolice w roku 1627 i którzy przez czterdzieści lat prowadzili rozbudowę obiektu. Przebudowa przypadła natomiast na lata 1762—1768. Usunięto wówczas wiele barokowych cech, przydając nowe — klasycystyczne. Wysokie usytuowanie kościoła sprawia, że podobnie jak zamek i bażta jest on dobrze widoczny z najbardziej odległego miejsca. Z dziedzińca kościoła natomiast rozciąga się piękny widok na położone w kotlinie miasto i dalsze okolice.

Świeża zieleń rozkwitających drzew pokrywa kazimierskie wzgórza. Z niej wylaniają się niewysokie domy i białe sylwetki położonych u wylotu miasta spichrzów. Jest ciepło i słonecznie. W takim dniu żal byłoby nie zobaczyć Wisły, tworzącej tu, pod Kazimierzem nieregularne rozlewiska.

W stronę bulwaru dochodzę ulicami Klasztorną i Nadrzeczną. Niezbyt wysoka skarpa dzieli mnie od rzeki. Wieje ciepły wiatr a w powietrzu unoszą się wrzaskliwe głosy kawek, które wśród najbliższych drzew szukają miejsc na gniazda. Towarzyszą im żaby, bezpiecznie „rezydujące” w sitowiu.

Takich urokliwych miejsc jest w Kazimierzu więcej: ot, chociażby pnący się łagodnie pod górę Wąwóz Małachowski. Głęboki jar porośnięty z obu stron bujną roślinnością gra ciszą bardziej niż którykolwiek zakątek tej ziemi. Może dlatego śpiew ptaków brzmi tu niczym głos najczulszych skrzypiec.

Idąc w górę wąwozu mijam Dom Prasy wybudowany według projektu architekta Zygmunta Stępińskiego. Nieco dalej drewnianą willę znakomitej pisarki, Marii Kuncewiczowej. Projekt willi jest dziełem Karola Sicińskiego.

Rozległy teren porośnięty świeżą, wiosenną trawą zdobia wysokie drzewa wyrastające niemal na granicy głębokich jarów — również zielonych. Zza drzew wynurza się wiosenne słońce, a świeży zapach traw unosi się z wiatrem ku otwartym oknom pobliskich domów. Opuszczam to prawdziwe uroczysko, gdyż zbliża się pora obiadu i nie można sprawić zawodu Gospodarzom. Opuszczam nie bez żalu. Utartym szlakiem wracam więc do mojej „bazy”. Jest ciepło. Nareszcie! Gdybyż jeszcze kwitły sady!... Może za tydzień, dwa... Cóż z tego, kiedy zaledwie dwa dni dzielą mnie od wyjazdu. Ale przecież kiedyś tu jeszcze wrócę. Na pewno.

ELŻBIETA DOMAŃSKA



## Witajcie wakacje!

I znów jak co roku zabrzmiał po raz ostatni szkolny dzwonek. Tysiące uczniów opuszczają mury, by udać się na wypoczynek w różne rejony kraju. Góry, jeziora, lasy i morza powitają łaknące słońca i powietrza „blade twarze”. Kolonijne pociągi odjadą z przepelnionych peronów. Zaludnią się turystyczne szlaki. Tak będzie przez dwa miesiące, dopóki szkolny dzwonek nie przypomni — tym razem — o obowiązkach.

Póki co jednak wędrują na półki podręczniki, zeszyty do szuflady a tornistry i teczki — najczęściej do kąta. Z jaką bowiem ulgą zdejmujemy się z ramion wypchanych po brzegi tornister! Z jaką ulgą odkładają się na bok nie dopiętą teczkę!

Uczucie wolności pozwala odetchnąć pełną piersią a perspektywa wakacyjnej przygody przenika dreszczem emocji. Nowi koledzy, nowe sytuacje, nowe przyjaźnie... Kogoś urzeka perspektywa morskiej, choćby wycieczkowej, rejsu, ktoś inny cieszy się, że po raz pierwszy zobaczy Warszawę. Są też tacy, których wakacje łączą się będą z odległym zakątkiem świata i tacy, którzy pozostaną w domu, korzystając z atrakcji „Lata w mieście” czy programu „Teleferis”.

Ale tak naprawdę nie jest ważne, gdzie spędzi się wakacje, lecz — jak się je spędzi! Zagraniczna wycieczka niczego jeszcze nie gwarantuje. Można się równie doskonale nudić u stóp Akropolu, jak i nad brzegiem Wisły. Rzecz polega bowiem nie na tym, na co patrzymy, a jak patrzymy. Jakie refleksje ogarniają nas np. u kolebki europejskiej cywilizacji, która jest właśnie kultura grecka, a jakie na widok dobrze znanej rzeki wpisanej na trwałe w dzieje własnego narodu. Bo — proszę wierzyć — te dwa przykłady, choć geograficznie odległe mogą dostarczyć równie wartościowych wzruszeń. Wszystko zależy od nas. Czy chcemy i czy umiemy uczynić atrakcyjnymi jeden z siedmiu cudów świata i stary wiatrak, który na tle Wisły koło Męcierzna (okolice Kazimierza Dolnego) godzien jest pędzia najwybitniejszego artysty.

Nie ma więc powodu ani najmniejszych podstaw do tego, by wakacje w rodzinnym mieście, miasteczku czy wiosce uważać z góry za nieudane. Nie ma powodu zazdrości kolegom, których szlaki powiodły w mniej lub bardziej odległe strony. Najważniejsze — aby oprzeć się nudy! Nie czekać aż rozrywka czy zabawa przyjdą do nas same. Rzadko kiedy przecież coś wpada w ręce bez naszego udziału. Te dwa miesiące odpoczynku są właśnie po to, by poznać także siebie, rozwinąć własne zainteresowania, ot chociażby udołnienia sportowe poprzez organizowanie zawodów w grupach rówieśniczych czy lepsze poznanie przyrody dzięki wyprawom do pobliskiego lasu. Oczywiście, o ile to konieczne pod opieką.

Wakacje w dużych miastach mogą być również atrakcyjne, jeśli nie ograniczą się wyłącznie do osiedlowego podwórka i dyskoteki. Warto pamiętać, że oprócz nich są jeszcze kino, teatr, muzea, spotkania z interesującymi ludźmi, nie mówiąc już o możliwości rowerowej wycieczki za miasto, gdy pogoda będzie temu sprzyjać.

Możliwość zrelaksowania poprzez ruch na świeżym powietrzu, zajęcie w ogródku czy poświęcenie czasu innym pasjom (malowaniu, majsterkowaniu, fotografowaniu itp.) dają także podstawy do satysfakcji, a co najważniejsze świadomość dobrze spędzonego czasu i poczucie wartości. Bo wakacje, to także czas zdobywania nowych doświadczeń i osiągania dojrzałości, czas fizycznego i psychicznego rozwoju. Czas poszukiwań i nieskrępowanej samorealizacji na miarę wieku i potrzeb.

Dlatego warto zrobić wszystko, by bez względu na możliwości i perspektywy nie był to czas stracony. Słońce świeci przecież dla wszystkich, a w czasie deszczu też niekoniecznie trzeba się nudzić.

EIDo





## Zegnaj Szkoło — witajcie Wakacje!

Koniec! Zegnaj, szkolna ławo,  
i ciężki tornistrze!  
Teraz — aż przez dwa miesiące  
o was nie pomyślę!

Budzik też odstawię  
na najwyższą półkę,  
W zamian — nawiążę  
z piłką bliższą spółkę!

Rower swój odczyszcze,  
by się lśnił blaskami,  
gdy nim będę na wycieczki  
jeździł z kolegami!

Jedno jednak mam życzenie:  
Pogodo! Dopisuj...  
Nie strasz deszczem ani chłodem,  
Słońcem ścieżki rysuj!

Trawom — daj soczystą zieleń,  
Ubarw ją kwiatami...  
Niebo w лазur czysty ubierz  
nie zmacony chmur stadami...

Deszcz — niech pada,  
skoro jest potrzebny ziemi,  
ale — niech to robi w nocy,  
kiedy śpimy już, zmęczeni...

Dwa miesiące szybko miną  
Na wycieczkach i na wczasach,  
W górach, pośród żyznych równin,  
nad jeziorem czy też w lasach...

Wszędzie, gdzie się wybierzemy  
z rodzicami, czy z kolonią —  
Dużo biegać, skakać, pływać  
Niech nam co dzień będzie wolno...

Chcę też — wzruszeń mieć i przeżyć  
tyle — żeby mi starczyło  
na następny szkolny rok  
Wspominania, że... tak pięknie było...

A ja za to — po wakacjach,  
Opalony (brąz i złoto!) —  
Znow do szkolnej ławki wrócę  
Z werwą i ochotą!

E. LORENC

rozlegać dziwne odgłosy: to Elwira jęczała jakby ją kto postrzelił. Spełniała znakomicie swoje zadania i chłopiec z niecierpliwością patrzył w stronę domu. Nie czekał długo: Trusia wybiegła na podwórze, rozglądając się niespokojnie dokoła. Elwira, nie ograniczając się teraz do krzyków i jęków, machała skrzydłami i co chwila przysiadła na ziemię.

— Elwiro, co ci to Elwiro? — mówiła Trusia i usiłowała objąć indyczkę. Ta jednak wyrwała się jej z rąk i powli, co chwila przysiadając, podążyła w stronę stajni.

— No, na razie wszystko w porządku — mruknął Piotruś i ukrył się w żłobie.

Tymczasem dziwny pochód posuwał się naprzód. Na przedzie wędrowała omdlewająca Elwira, tuż za nią dreptała przestraszona Trusia, dalej stapał Fanfara otoczony kurami, które z przejściem patrzyły na niego to jednym, to drugim okiem, na końcu zaś chybotwała się Taktakula. Była zachwycona tym, co się dzieje, i już otworzyła dziób, żeby wrzasnąć swoje „tak, tak, tak!”, kiedy Fanfara spojrział na nią surowo. Kaczka zamknęła dziób

I. JURGIELEWICZOWA



z taką miną, jakby sama nie mogła zrozumieć, po co go otworzyła.

Indyczka przekroczyła próg stajni. Trusia krzyknawszy jeszcze raz „Kasiu! Kasiu!” weszła za nią.

Kiedy starsza dziewczynka wbiegła do zagrody Pomponka, Fanfara przetrząsnął już pazurami nawóz, kury robiły to samo, Elwira stała zupełnie spokojnie i za pomocą zwykłego kiwania głową wyrażała wątpliwość, czy znajdzie się tam coś do zjedzenia, a Taktakula z głębokim zadowoleniem mówiła swoje najzwyklejsze „tak, tak, tak!”

— Ależ, Trusiu, przecież Elwira nic nie jest! — krzyknęła Kasia,

— Już jej przeszło — oświadczyła Trusia — ale przedtem!..

Do uszu Pomponka doszło ciche świnięcie. Kucyk przykleknął i zwrócił do dziewczynek swój śliczny łepok. Trusia natychmiast wygramoliła się na jego grzbiet, on jednak nie wstawał: czekał na Kasię.

— Chodź Kasiu, chodź — prosiła Trusia — widzisz, on chce, żebyśmy usiadły razem.

Kasia pomyślała, że nadarza się niezwykła sposobność zabawy. Tak rzadko można było sobie na to pozwolić! Wsiadła na kucyka i objęła Trusią rękami. Pomponek wstał, dziewczynka schwyła w ręce zwisającą uzdę i zażartowała wesoło:

— Teraz mogliśmy jechać na spacer!

Konik zastrzygł uszami. Usłyszawszy nowe świnięcie, rozejrzał się po stajni, jakby chciał

ją dobrze zapamiętać, i ruszył ku drzwiom.

— On jest odwiązany! — krzyknęła z przestachem Kasia. — Stój!

Konik był już na podwórzu. — Stój! — krzyczała Kasia — Stój!

Piotruś skoczył ze żłobu na ziemię i dopadł drzwi. Zobaczył, że Kasia usiłuje ściągnąć uzdę.

— W cwał! — świsnęła głośno. — W cwał!

Pomponek skoczył przed siebie. Rozległ się krzyk obu dziewczynek; Kasia nie puszczając uzdy mocno schwyła Trusią. Kucyk błyskawicznie minął zabudowania i puścił się galopem w stronę zagajnika, u jego boku wyciągniętym klusem biegła Harda.

W chwilę potem przez podwórze domu złych gospodarzy przebiegł Kiwaj niosący na grzbiecie Piotrusia.

— Zegnaj, Fanfaro! — zawołał chłopiec, mijając wspaniałego koguta. Ten nie odpowiedział, tylko krzyknął gardłowo na całe podwórze. Piotruś kazał Kiwajowi stanąć, chociaż bardzo mu się spieszyło. Drużyna Fanfary nadbiegła szybko.





## Rozmowy z Czytelnikami

Jednym z charakterystycznych zjawisk jakie na przestrzeni ostatnich lat zaobserwować można w świecie chrześcijańskim, jest również — obok zwrotu do Pisma Świętego — wzrost zainteresowania strukturą, życiem i nauką Kościoła pierwszych wieków. Świadczy o tym jednoznacznie fakt, że wszelkie wydawnictwa z zakresu piśmiennictwa starochrześcijańskiego znikają z półek księgarskich niemal natychmiast po ich ukazaniu się. Dowodem tego może być również list, w którym p. Helena W. z Koszalina pisze między innymi:

„Od pewnego czasu interesuje mnie literatura Kościoła pierwszych wieków. Dlatego w wolnych od obowiązkowych zajęć chwilach chętnie biorę do rąk nie tylko podręcznik „Patrologii” (jest on dla mnie przewodnikiem w tej materii), ale sięgam również po dostępne pisma Ojców Kościoła... Na podstawie dotych-

czasowej lektury ich dzieł zdążyłam się przekonać, że Kościół rzymskokatolicki w wielu punktach odszedł od zasad dogmatycznych i organizacyjnych obowiązujących w pierwotnym chrześcijaństwie. W posiadanej przeze mnie „Patrologii” bezpośrednio po św. Ambrozym wymieniany jest też v. Ambroziaster. Jednakże zamieszczona tam relacja odnośnie wspomnianego tematu jest bardzo szczupła...

Zwracam się więc z uprzejmą prośbą, by Duszpasterz (za pośrednictwem tygodnika „Rodzina”, który czytam systematycznie) zechciał mi dopomóc w uzupełnieniu wiadomości w tym względzie”.

Szanowna Pani Heleno! W bardzo wielu dziedzinach (w tym również w życiu religijnym) coraz częściej nie zadowolają się dziś ludzie słownymi stwierdzeniami i zapewnieniami, ale sami starają się dotrzeć do źródeł prawdy. I wówczas z rozgoryczeniem stwierdzają, że tu i ówdzie — o czym również Pani miała możliwość przekonać się — nastąpiło odstępstwo od zasad, jakie wcześniej powszechnie obowiązywały. Należy tutaj podkreślić, że Kościoły starokatolickie (zaliczany jest do nich również Kościół polskokatolicki) pozostają wierne zasadom pierwotnego Kościoła. Stosownie bowiem do zasady sformułowanej przez św. Wincencego z Lerynu (około roku 450), „Trzymamy się tego, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było wyznawane; to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie” (Pamiętnik 2,3).

Nazwa „Ambroziaster” określany jest powszechnie w patrologii anonimowy autor komentarza do 13 listów apostoła Pawła (za wyjątkiem listu do Hebrajczyków),

a prawdopodobnie także kilku innych dzieł, których autorstwo nie zostało do dziś z całą pewnością ustalone. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, jak również w średniowieczu, przypisywano je błędnie biskupowi Mediolanu — św. Ambrozemu. Zastrzeżenia co do autorstwa wymienionego wyżej komentarza podniósł dopiero humanista holenderski Erazm z Rotterdamu (1467—1536), znany (między innymi) jako krytyczny badacz piśmiennictwa wczesnochrześcijańskiego. On również nazwał ten komentarz „nieprawym potomkiem Ambrozego” (po łacinie: „Ambrosiaster”) która to nazwa powszechnie się przyjęła w patrologii.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że komentarz Ambroziastrowi uchodzi za najlepsze przed św. Hieronimem wyjaśnienie listów Apostoła Narodów. Podstawą do tego komentarza był starołaciński tekst Nowego Testamentu, którym posługiwano się w Italii w IV wieku. Wyjaśniając teksty biblijne, autor trzyma się ściśle sensu dosłownego, odrzucając metodę alegoryczną wprowadzoną przez aleksandryjską szkołę teologiczną. Wspomniany autor wykazał przy tym wielką wnikliwość, trzeźwość sądu oraz rozwinięty zmysł historyczny. Dla swego przejrystego i rzeczowego wykładu wykorzystał też dzieła wcześniejszych Ojców Kościoła (Ireneusza, Tertuliana, Cypriana, Hilarego z Poitiers). Jego komentarze są świadectwem nauki tradycyjnej nauki Kościoła o grzechu, łasce i wolnej woli.

Na podstawie tego komentarza oraz dzieła zatytułowanego „Kwestie Starego i Nowego Testamentu” można wnioskować, że autor ich żył i pisał w Rzymie w IV wieku, chociaż pochodził z północnych prowincji Italii lub z

Hiszpanii. Posiadał wykształcenie prawnicze i teologiczne oraz znał zwyczaje religijne żydów i pogan. Prawdopodobnie przez pewien czas zajmował jakieś wyższe stanowisko państwowe, a następnie został duchownym.

Natomiast Edward L. z Rybnika pisze co następuje:

„W jednym z tygodników religijnych spotkałem wyrażenie „agrafa”, użyte na określenie słów Chrystusa nie zapisanych przez ewangelistów. Proszę o dokładniejsze wyjaśnienie znaczenia tego słowa”.

Szanowny Panie Edwardzie! Określenie „agrafa” wywodzi się z języka greckiego (od „a” = nie oraz „grafos” = zapisany) i służy na oznaczenie słów przypisywanych Jezusowi Chrystusowi, które jednak nie zostały zapisane na kartach Ewangelii. W starożytności chrześcijańskiej „agrafami” nazywano również tradycję apostołską. Zazwyczaj różniła się agrafy kanoniczne i pozakanoniczne. Pierwsze z nich znajdują się w kanonicznym (należącym do zbioru, czyli kanonu) tekście ksiąg Nowego Testamentu. Należą do nich słowa z przemówienia apostoła Pawła w Milecie: „Bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać, aniżeli brać” (Dz 20,35) oraz teksty: Dz 1,4—8; 1 Kor 11,24—25 i 1 Tes 4,15. Agrafami pozakanonicznymi nazywane są słowa Zbawiciela przekazane jedynie w pismach Ojców Kościoła lub też występujące tylko w apokryfach Nowego Testamentu.

Szanownych Państwa oraz wszystkich pozostałych Czytelników serdecznie w Chrystusie pozdrawiam

DUSZPASTERZ

## PORADY

Nadeszły wakacje — może z nimi nadejdzie łaskawsza nieco, prawdziwie wakacyjna pogoda. Dzieci, i te mniejsze, i większe, będą teraz miały więcej czasu, często dużo więcej swobody — a przez to na wszelkich „wybiegach”, głównie w miastach, narażone będą na sporą dawkę potencjalnych niebezpieczeństw.

Dzieci bawią się, zwykle grupowo, na podwórkach, placzkach śródsiedlowych czy tzw. spokojnych ulicach, z minimalnym ruchem kołowym. Niestety, współczesne wybrukowane lub wyasfaltowane podwórka i placzki są przyczynami niezwykle groźnych stłuczeń, ran skóry, rozległych otarć, złamań. Upadek na miękkie podłoże nie byłby często niczym groźnym, ale upadek z rozmaitych drążków, drabinek czy huśtawek ustawionych na betonie może się skończyć bardzo poważnymi następstwami.

Dzieci, zwłaszcza w okresie wakacji, pełne temperamentu i konieczności wyładowania energii, nie mają poczucia groźnego niebezpieczeństwa. Na pustych — w danej chwili — uliczkach

## Jak ochronić dziecko od wypadku?

jeżdżą na rowerach, deskorolkach, wrotkach, gonią za piłką, zupełnie swobodnie, bo nic się nie dzieje. Nagle — uciekająca piłka wpada pod nadjeżdżający samochód, a dziecko za nią. Nawet gdy ten samochód jedzie osiedlową uliczką wolno (co przecież bardzo rzadko się zdarza), to i tak jest on bardzo groźnym niebezpieczeństwem dla dziecka.

Pomińmy w tej chwili w naszych rozważaniach wypadki zimowe, do których w odpowiednim czasie wypadnie też powrócić, a także wypadki „sportowe”, w czasie lekcji WF, a zajmijmy się problemami przybierającymi w dzisiejszych czasach rozmiary epidemii. Mowa tu o wypadkach komunikacyjnych.

Dzieli się one na dwie grupy: pierwsza — kiedy dziecko zostaje potrącone lub przejechań przez samochód, i druga — kiedy wypadkowi ulega dziecko znajdujące się wewnątrz pojazdu.

W ostatnich latach zastraszająco wzrosła właśnie ta druga, dotychczas nieliczna, grupa wypadków. W obu jednak przypadkach powstają urazy zaliczane

do najcięższych, często kończących się tragicznie. Charakterystyczne, że dzieci wpadają pod samochód przeważnie na niezbyt ruchliwych ulicach oraz we wsiach i osiedlach, przez które przebiegają drogi o małym nasileniu ruchu. Nie powstały tam jeszcze widocznie nawyki ostrożności, u dzieci ani u rodziców czy opiekunów. Wybieganie na szosę czy zabawy na tych „spokojniejszych” ulicach stanowią praktykę codzienną. Jeśli zaś nawet przy przejeździe przez osiedle samochód przestrzega ograniczenia prędkości (co nie zawsze niestety ma miejsce), to i tak w razie gwałtownego wyskoczenia dziecka na jezdnię kierowca nie ma szans uniknięcia wypadku, a siła uderzenia jest i tak ogromna. Rodzice i opiekunowie nie mogą w żadnym wypadku uważać ograniczenia szybkości za gwarancję bezpieczeństwa. Jedyna rada to bardzo wczesne i bezwzględne wyrabianie w dzieciach nawyku ostrożności w stosunku do szosy i ulicy, a nawet uliczki osiedlowej czy parkingu. Do tego jednak trzeba wychować również rodziców, któ-

rzy mogą ze spokojem patrzeć na raczkujące na poboczach jezdni maluchy, te starsze — bez zastanowienia zmierzające w najniebezpieczniejszej chwili na drugą stronę, czy te jeszcze starsze ganiające bez opamiętania za toczącą się piłką.

Równie ważne jest przewożenie dziecka wewnątrz samochodu. Nie wolno wozić dzieci na przednim siedzeniu — nawet przy niewielkiej kolizji urazy w tych przypadkach są bowiem wyjątkowo ciężkie. Dziecko z reguły uderza głową lub twarzą o deskę rozdzielczą lub szybę, mimo że mama trzymała je pieczołowicie na kolanach. To samo zresztą dzieje się z tymi starszymi, które siedzą już same, bardzo dumne, obok nierozsądnego ojca czy matki za kierownicą. Małe dzieci muszą jeździć na tylnym siedzeniu, a co najmniej do piątego roku życia — przypięte w specjalnych fotelikach.

Przypominamy rodzicom raz jeszcze: konieczna jest stała uwaga, refleks i wyobraźnia, bo bezpieczeństwo dzieci zależy przede wszystkim od rodziców!



Podniósł się pisk i wrzask; drzwi się z łoskotem otwierały i młodzi dyrektorowicze z krzykiem zjeżdżali na dół po poręczach schodów. Cabiński spokojnie czytał po raz pierwszy zaproszenie żonie siedzącej w drugim pokoju.

— Na którą godzinę prosisz?  
 — Po przedstawieniu, napisalem.  
 — Trzeba poprosić kogo z recenzentów, ale to już osobne listy albo ustnie prosić.  
 — Ja nie mam już czasu, a trzeba porządnie napisać.  
 — Zawołaj kogo z chóru, niech napisze.  
 — Ba! strzeli mi jakiego byka, jak ten Karol w przeszłym roku; wstyd miałem później... A może ty, Pepa, napiszesz ... masz ładny charakter.

— Nie, nie wypada, żebym ja, dyrektorowa i kobieta, pisywała do obcych mężczyzn. Mówiłam tej... jakże się nazywa ta, coś ją zaangażował do chórów?...

— Orłowska.  
 — Otóż mówiłam jej, żeby przyszła dzisiaj. Podoba mi się dziewczyna; coś ma takiego w twarzy, co pociąga. Kaczkowska mówiła, że doskonale gra na fortepianie, więc przyszła mi myśl...

— No, to niech ona napisze; gra na fortepianie, to i pisać pewnie umie.

— Nie tylko to, ale ja myślę, że mogłaby Jadzię uczyć grać...  
 — A wiesz, że to pomysł!... bo można by to policzyć razem z przyszłą gażą...

— Ileż jej płacisz? — zapytała zapalając papierosa.  
 — Jeszczem się nie umówiłam... ale tyle, co i innym — powiedział uśmiechając się dziwnie.

— To znaczy, że...  
 — Że... bardzo wiele, bardzo wiele... w przyszłości. Ha! ha! ha! Zaczęli się śmiać oboje i zamilkli.

— Jasiu, cóż projektujesz na kolację?  
 — Jeszcze nie wiem... Rozmówię się dopiero w restauracji. Jakoś to się tam urządzi...

Cabiński przepisywał na czysto zaproszenie, a Pepa paliła papierosa bujając się na fotelu biegunowym. Po chwili rzuciła niedbale.

— Jasiu! Czyś ty nie zauważył nic w grze Majkowskiej?

— Nic... że trochę szpajnuje na scenie, to już jej styl.

— Trochę?... Ona epilepsji dostaje; aż przykro patrzeć, jak się wykrzywia i rzuca na scenie. Mówił mi redaktor, że prasa zwróciła na to uwagę.

— Bój się Boga, Pepa! Najlepszą aktorkę z towarzystwa chcesz

wygryźć?... Zjadła Nicoletę, a była bardzo lubiana i miała swoją galerię.

— No, i tobie się ogromnie podobała; wiem coś o tym.

— Mogłbym ci wymówić choćby tego redaktora, ale że lubię przede wszystkim spokój...

— Co ci do tego! wtrącam się, jak ty z chórystkami włóczysz się po gabinetach, co?...

— Ale i ja się ciebie nie pytam, co robisz!... Po co zresztą mamy się kłócić?... Tylko Majkowskiej ruszyć nie dam!... Tobie idzie o intrygę... a mnie o byt, przecież dobrze wiesz, że takiej pary bohaterskiej, jak Mela i Topalski, nie ma nigdzie na prowincji, nie ma może i w warszawskim teatrze. Naprawdę to oni jedni trzymają wszystko!... Mele chcesz wysadzić? Ale ona ma sympatię u publiczności, prasa ją chwali... ma talent!...

— Majkowska ma talent?... Zwariowałeś, panie dyrektorze! Majkowska ma histerię, ale nie talent! — zawołała podniesionym głosem.

— Ma talent!... niech mnie kaczusie zdziobią, ale Majkowska ma ogromny talent. Ze wszystkich kobiet na prowincji tylko ona ma talent i najlepsze warunki.

— A ja?... — spytała groźnie, stając przed nim.

— Ty?... ty także masz talent, ale... — mówił ciszej — ale...

— Tu nie ma „ale”, tylko jesteś skończonym idiotą, panie dyrektorze!... Nie masz pojęcia o grze, o sztukach, o artystkach, a chcesz je rozdzielać na mniejsze i większe... Ty sam jesteś ogromny artysta, ogromny! Wiesz, jak ty grałeś Franciszka w *Zbójcach*? wiesz?... nie! to ci powiem... Grałeś jak szewc, jak cyrkowiec!...

Cabiński skoczył, jakby go kto batem uderzył.

— Nieprawda! Królikowski tak samo grał; radzili mi, żebym naśladował, naśladowałem...

— Królikowski tak jak ty?... Jesteś krowietny, mój artysto!

— Pepa, cicho, żebym ja ci nie powiedział, czym ty jesteś!

— O, powiedz, proszę cię, powiedz! — wołała ze złością.

— Nic wielkiego, nic nawet małego, moja najdroższa.

— Powiedz wyraźniej, co?

— No, mówię, mówię, że nie jesteś Modrzejewską — zaśmiał się cicho i drwiąco Cabiński.

— Ty mi nie wyjeżdżaj z tymi... z warszawskiego!...

— Nie irytuj się, Pepa, że cię wtedy nie dopuścili do debiutu...

— Milcz! Widziałeś?... Słyszałeś, że dzwonią, ale nie wiesz, w którym kościele. Nie chciałem wtedy, jak i teraz nie chcę!... Za bardzo szanuję swoją godność ludzką i artystyczną.

POZIOMO: A-1) uczestnik prelekcji, B-8) katar, C-1) naczynie kuchenne, D-8) uchwyt drzwiowy, E-1) prenumeratorka, F-7) mankament, H-1) miasto nad Białą Przemszą z fabryką obuwia, I-7) międzyaktami przedstawienia teatralnego, K-1) wypoczynek, L-6) kotara, M-1) rodzaj wędliny, N-6) produkt mleczny.

PIONOWO: 1-A) głos kobiecy, 1-H) susz leśny, 3-A) zacisze, zakątek, 4-K) trunek, 5-A) miasto nad Soławą (NRD), 5-G) brzdąc, 6-K) lista, wykaz, 7-E) część papierosa, 8-A) może być arytmetyczny, drogowy, przestankowy, 9-D) część „Chłopów”, 9-I) drugi człowiek w kosmosie, 10-A) miasto znane z zakładów optycznych Zeissa, 11-F) spis kontrolny towarów, 13-A) imitacja wystawowa towarów, 13-H) antonim zysku.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(I-8, K-9, F-10) (E-13, A-4, I-1, M-2, A-10) (L-4, A-8, H-6, N-4, G-3) (H-13, C-2, D-11, E-9) (L-6, A-2, I-5, K-11, B-9, K-2).

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji i z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 27”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 18

„Gdzie nie ma byka, tam byczek panem” (altajskie).  
 POZIOMO: jutrznia, niezyt, rezonans, aromat, sasanka, negatyw, prawnik, seledyn, Ochman, abolicja, boston, ambasada. PIONOWO: jarosz plomba, trzustka, mata, Zenon, unia, Nana, aneks, ansa, ryga, lilia, peso, tradycja, statyw, Ankara.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 18 nagrody wylosowali: Maria Łapiszczak z Sanoka i Jan Najgebauer z Sosnowca.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 27

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

**rodzina**  
 TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorków: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach - siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorka. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Tawarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: - od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie sprawę skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZgraf. Smalna 10/12. Nakład 25 000. Zam 339. K-71.



# KOMEDIANTKA

— Jaka gorącość!... Kupić nie kupić, potargować można. Ja znalazłam nie dziesięć takich same w początku, a późni, to uny Salkę w rękę całowały, coby je tylko zaprowadzić do kogo...

Nie skończyła, bo Janka otworzyła drzwi, schwyciła ją za kark i wyrzuciła na korytarz, a za nią poleciało natychmiast pudełko z towarami.

Drzwi zamknęła na klucz i dopiero stanęła na środku pokoju uprzymniając sobie treść jej słów.

Usiadła potem i siedziała długo w jakiejś bezradności i opuszczeniu. Dopiero teraz poznała, że jest samą zupełnie i że w tym nowym życiu musi wystarczyć sama sobie, że tutaj nie ma ojca ani znajomych, którzy by ją mogli zasłonić od takich scen i ludzi; że ta walka życia, jaką rozpoczynała, nie jest tylko walką o sławę i wyższe cele, że musi walczyć o swoją godność ludzką i — jeśli nie chce zginąć — musi się bronić.

— To tak jest na świecie! — myślała idąc do teatru i zdawało się jej, że już przejrzała, że życie niewiele może mieć dla niej niespodzianek i goryczy, ponieważ już tyle doświadczyła.

Spokoła Sowińską pod werandą — i zaraz, jak tylko mogła najuprzejmiej, prosiła ją, czy nie wie o jakim pokoju do wynajęcia przy rodzinie, bo zrozumiała, że w hotelu z wielu względów mieszkać nie może.

— A to się dobrze składa!... Jeżeli pani zechcesz, to u nas jest pokój. Możemy go pani odstąpić z całodziennym utrzymaniem, niedrogo. Pokoik ładny, na dole, okna na południe, z osobnym wejściem z przedpokoju...

Umówiły się o cenę. Janka powiedziała, że może zapłacić za miesiąc z góry.

— Zgoda! Będzie pani u nas cicho, bo córka nie ma dzieci... Chodźmy go obejrzyć.

— To już chyba po próbie; a jeśli pani nie ma czasu czekać, to niech mi pani zostawi adres... ja trafię.

Sowińska dała jej adres i poszła.

Jance wręczono nuty i już brała udział w próbie śpiewając z nich.

Nikt ją nikomu nie przedstawiał, ale zwróciła uwagę wszystkich, bo Kaczkowska chciała, żeby Halt poszedł z nią do fortepianu akompaniować.

— Daj mi pani spokój! nie mam czasu! — odpowiedział.

— Jeżeli pani chce, to może bym ja akomponowała, jeśli z nut?...

— zaproponowała jej Janka.

Kaczkowska pociągnęła ją żywo do owego gabinetu z fortepianem i coś z godzinę mordowała; ale całe towarzystwo zainteresowało się bardzo chórzystką, umiejącą grać na fortepianie.

Później Cabińska rozmawiała z nią dosyć długo i prosiła, żeby przyszła do nich do mieszkania jutro po próbie, i pożegnała ją życzliwie.

Janka z teatru poszła prosto do Sowińskiej oglądać mieszkanie.

## IV

„Dyrekcja ma zaszczyt prosić Sz. Artystki i Sz. Artystów Towarzystwa, jako też skład orkiestry i członków chórów, o przybycie do lokalu zarządu w dniu 6 bm., po przedstawieniu, na herbatę i kafelek pogawędkę.

Dyrektor Tow. Artystów Dramatycznych (podpisano) Jan w Oleju Cabiński”.

— Co?... dobrze tak będzie. Pepa?... — pytał dyrektor przeczytawszy żonie mozolnie i z mnogimi przekreśleniami napisane zaproszenie.

— Bogdan! cicho, bo nie słyszę, co ojciec czyta.

— Mamusiu, Edek wzięj mi rolę!

— Tatku, a Bogdan powiedział, że ja jestem głupi Caban!

— Cicho! Jezus Maria! z tymi dziećmi... Przyciszcie je, Pepa.

— Niech mi tatko da dychę, to będę cicho.

— I mnie! i mnie!

Cabiński ścisnął pod stołem szpicrutę i czekał; skoro tylko dzieci zbliżyły się na pewną odległość, skoczył i zaczął je okładać, gdzie trafił.



Dzisiaj zamiast tradycyjnie zamieszczanych w naszym „Kąciuku” przepisów kulinarnych proponujemy krótkie „abc” z zakresu estetycznego przygotowywania i podawania posiłków — nie tylko od święta, ale także na co dzień. Okazuje się bowiem, że nie tylko to, co jemy, ale także jak jemy i na czym jemy ma wpływ na nasz apetyt oraz prawidłowe funkcjonowanie przewodu pokarmowego. Wygląd potraw, ich smak, barwa, zapach a także czystość, schludność i estetyczny wygląd stołu oraz pomieszczenia, w których spoży-

wamy posiłki pobudzają lub osłabiają funkcje trawienia ustroju.

Jedzenie powinno sprawiać nam przyjemność. Nie jest zatem obojętne czy jemy na czystym stole i w miłych dla oka naczyniach czy w pomieszczeniu panuje ład i porządek czy bałagan, czy wreszcie oddychamy w nim świeżym powietrzem czy zapachem przypalonych nieświeżych potraw. Wszystko to ma ogromne znaczenie tak dla dorosłych, jak i dla dzieci. W tym ostatnim przypadku kolorowy obrus, ładny talerz czy widok apetycznych buraczków lub innej jarzyny może wyraźnie zadecydować o pozytywnych lub negatywnych reakcjach dziecka w czasie jedzenia.

Nie mniej ważna jest atmosfera w jakiej spożywamy posiłki. Roztrząsanie wszelkich spraw spornych, podobnie jak rozmowy na tematy przykre mijają się z celem. Pogodny nastrój i wygodna pozycja przy jedzeniu (nie w pośpiechu i nie na stojąco) powodują, że czynność ta staje się nie tyle koniecznością, co relaksem. Nie jest też wskazane zasiadanie do posiłku bezpośrednio po powrocie z pracy. Chwila odpoczynku nie ma tu wielkiego znaczenia dla potrzeb i żołądka, który domaga się swoich kulinarnych praw, ma natomiast znaczenie dla naszego systemu nerwowego i... wyglądu, co przejawia się chociażby w obowiązkowym umyciu rąk i uczesaniu włosów. Szczególnie ważne jest zwłaszcza wyrobienie tych odruchów u dzieci, staje się ono bo-

wiem wstępnym przygotowaniem organizmu do przyjęcia posiłku, momentem, w którym wykształcają się pierwsze oznaki apetytu.

Miejsce do jedzenia powinno być wydzielone. Jeśli nie w pokoju, to w kuchni, o ile jej powierzchnia na to pozwala. Wygodny stół i odpowiedniej wysokości krzesła dobrze jest ustawić w takim miejscu, by nie kolidowało ono z miejscem służącym do przygotowania potraw. Czysty obrus względnie serwetki nawet najprostsz, ale ustawiona strannie i kolorystycznie dobrana zastawa, niewielki wazon z kwiatami i estetyczny wygląd pani domu, to przynajmniej połowa dobrego apetytu. Reszta, to sposób podania i walory smakowe posiłku.

Tradycyjne zagospodarowanie stołu do obiadu powinno przedstawiać się następująco: głęboki talerz do zupy ustawiamy na płaskim, z lewej strony kładziemy widelec, z prawej — łyżkę i nóż zwrócony ostrzem do talerzy. Po stronie prawej umieszczamy bibułkową serwetkę, pieczywo, o ile jest potrzebne (na talerzyku lub na czystej, drewnianej deseczce pośrodku stołu). Zupę podajemy w wazie lub nalewamy bezpośrednio na talerze do zagłębienia, dodajemy drobno posiekaną pietruszkę lub kopepek, co podnosi jej wygląd i smak. Wymienione przyprawy dodajemy wyłącznie do zup gotowanych na mięsie i jarzynach oraz chłodników warzywnych. Naczynia sprzątam bezpośrednio po spożyciu potrawy — dłuższe

pozostawianie ich na stole nie przysparza mu estetycznego wyglądu. Nakładając drugie danie warto pamiętać, by potrawa tworzyła estetyczną a nawet kolorystyczną kompozycję. Do przybrania można użyć sałaty, seledrów, jarmużu, pietruszki lub plasterków ogórków czy pomidora. Jeśli obiad jest w gronie domowników można nałożyć go bezpośrednio na talerze, jeśli uczestniczą w nim zaproszeni goście — na półmiski. I tak pokrajane w plastry mięso można obłożyć dookoła ziemniakami (robiące łyżką porcje puree, ziemniaki pieczone lub frytki), przybrać jednym z wymienionych wcześniej warzyw i udekorować dodatkowo pomidorem. Jarzyny i sałatki podajemy osobno, sosy — także. Do jarzyn i sałatek dobrze jest podać osobne talerzyki. Podobnie jak przy pierwszym danu opróżnione salaterki, półmiski i inne naczynia należy od razu sprzątać ze stołu.

Bardzo ważną jest sprawa zastawy stołowej. Porcelana, jako kosztowna, przeznaczona jest na ogół na bardziej uroczyste okazje. Na co dzień wystarczy fajans lub porcelit, byle niepoobtukiwany, gdyż wygląda niechlujnie. Kolorowe na ogół naczynia z porcelitu nabiorą dodatkowych walorów, gdy ustawimy je na kontrastującym barwą obrusie, zwłaszcza z tkaniny płamoodpornej. Sztućce ze stali nierdzewnej uzupełnią nakrycie stołu, a dodatkowego wdzięku doda mu dekoracja potraw, o której — za dwa tygodnie.

**BRONISŁAWA**